

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie str. 12.—Półrocznie str. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersza.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy zamiast jak zwykle, z 12-stu, składa się z 16-stu stron druku.

Kto zarobi?

„Ciężkie czasy” ciężkimi czasami, ale karnawał musi być karnawałem. Musi być — i będzie, a nawet kto wie czy nie będzie dość huczny. Nie lękajcie się wszakże amatorowie zabaw, balików i wieczorków wełnianych, czy... jedwabnych! — nie myślimy prawić wam w tej chwili kazania na temat oszczędności, ani wołać: *memento mori!* Wiemy bo zresztą bardzo dobrze, że u nas przysłowie: choć bieda ale hoć większą ma siłę i poszanowanie, aniżeli wszelkie rady i nawoływania do powściągliwości w wydatkach. I jesteśmy nawet przekonani, że ci właśnie którzy najgłośniej narzekają na „biedę”, najhałaśliwiej bawić się będą.

Przeto nie o walkę z onem naszym przysłowiem i z naszym motylkowatym usposobieniem, jak w tej chwili, nam idzie. Może da Bóg że z czasem, (obyż tylko nie pod naciskiem „cięższych” jeszcze „czasów”!) przyjdzie i w tym kierunku opamiętanie. Tymczasem chcemy tylko zapytać, kto na tem ożywieniu karnawałowym w jakie obecnie wступujemy, głównie, jeżeli nie wyłącznie zarobi? Naturalnie, jak dotychczas, na naszych zabawach, rozrywkach i uciechach, czyli na całym „ożywianiu się życia towarzyskiego” w porze karnawałowej zarabiał ten, kto zarabiał i zarabia u nas na wszystkim: na naszych klęskach, zawodach i niedoborach, na naszej dobroci serca i na naszej lekkomyślności, na naszej woskowatości charakteru i na naszych złudzeniach asymilacyjnych — zarabiał słowem Juda.

Tak było stale i nieodmiennie dotychczas; czy tak ma być zawsze? Owóż to pytanie zniewala nas do rzucenia znowu wśród „dzieci jednej ziemi” kilku ziarenek „niezgody”. Zresztą, nawet nasi asymilatorowie nie mają dziś wiele do stracenia, albowiem żydzi, jak już o tem wiadomo, postanowili „zerwać (?) z polakami”. Gdyby nam wszakże nawet to straszne nieszczęście (!) nie groziło, to jeszcze nie zawadziliby zauważyć, że praktyczni niemcy, zarówno w Wiedniu jak w Berlinie, przed każdą porą czynienia przez publiczność większych zakupów w sklepach, wydają dziesiątki broszur i broszurek okolicznościowych pod najrozmaitszymi tytułami, jak: „Nie kupować u żydów!” — „Chrześcianie — popierajcie chrześcian!” — „Nie wzbogacać oszustów” etc.

U nas o podobnym zachwaleństwie „polaków rdzennych” względem „polaków moźeszowych” marzyć jeszcze nie można! Niemniej przecież, chociażby w krótkim artykule niniejszym, odważymy się (!) pod adresem tej publiczności polskiej, która w karnawale bawić się będzie, przesłać parę sentencji.

Przypuszczamy, że na ogół karnawałujących przypadnie niemnogo procent takich, którzy bawić się będą za pieniądze pożyczone, na 100 lub na 150%, u „dobroczyńców” starozakonnych; tacy też, co nawet gdy idzie o zabawę, nie wahaają się leżeć w szpony lichwiarskie, są zapewne zbyt ztwardziałymi judoflami, iżby ich słowa z obozu przeciwnego przekonać mogli. Ci niezawodnie z zasady po sprawunki wszelkie, niezbędne w porze karnawałowej, chodźć będą — tylko do żydów. Ale obok nich, jest przecież inna jeszcze

kategoria publiczności karnawałującej, która — żydowskiej uczynności, w tym przynajmniej razie, nie potrzebuje, czyli, która się bawi za pieniądze własne. Owóż szanowne panie i szanowni panowie, raczcie mieć to w pamięci, że gdy wam jest lub też będzie bardzo wesoło, — kupiectwu naszemu, kupiectwu chrześcijańskiemu może być bardzo smutno. Wiadomo jest albowiem, że wskutek biedy ekonomicznej panującej dziś na wsi, — bieda taka jest wszędzie. Z konieczności musiano wszędzie ograniczyć wydatki — a fakt ten odczuwa najboleśniej, mianowicie w Warszawie, kupiectwo chrześcijańskie. Do sklepów żydowskich pcha ludzi zadawniony nałóg, pchają się tam wreszcie masy nieoświecone, którym tandeta i fuszerka najlepiej dzisiaj jeszcze przypada do gustu. Natomiast sklepy polskie, liczące głównie na klientellę zamożniejszą i oświeconą i dla niej posiadające zapas odpowiednich towarów, zdają się być nie żartem zagrożone.

Czybyście więc, szanowne panie i szanowni panowie, dzisiaj gdy wydatki na przyjęcia, na tualety i na różne do nich dodatki balowe możecie mieć stosunkowo największe; — czybyście, mówię, nie uważali za stosowne wydatki te czynić wyłączenie w sklepach chrześcijańskich? Wprawdzie, o ile nam wiadomo, znalazło się już w Warszawie pewne kółko pań i gospodyń domu, które pod wpływem podnoszącej coraz wyżej głowę „hydry antysemityzmu”, postanowiło w duchu tejże „hydry” nie wzbogacać żydów, lecz dawać chleb swoim; pragnęlibyśmy wszakże, aby to kółko rozszerzyło się tak, jak wielką jest potrzeba tego chleba, i jak szeroko, a trwale powinna być pojmovaną zasada popierania swoich.

Ach, nie przerywajcie mi, szanowne panie i szanowni panowie, gdyż wiem z góry co od was usłyszę. Powiecie że u żydów taniej! Najpierw jest to nieprawdą, gdyż żyd jeżeli nie okpi na miarze lub wadze, to okpi na gatunku towaru, czyli że u żyda kupno wypadnie zawsze drożej, a powtóre gdyby u żydów było wszystko nawet najtaniej, to jeszcze dla nabywców chrześcian i w dodatku takich którzy mogą się bawić — nie byłoby to dostatecznym usprawiedliwieniem. Przeciwnie, gdy chrześcianie polacy, zwłaszcza zamożniejsi, kupują u żyda, mając pod bokiem sklep swojego brata, popełniają czyn podwójnie gorszący, bo czyn niemoralny i nieobywatelski. Niemoralny, gdyż oszustom i wyzyskiwaczom dostarczają dobrowolnie środków do dalszego oszukiwania i wyzyskiwania; — nieobywatelski — albowiem, ktokolwiek widząc — a nie widzieć tego niepodobna — jak żyd społeczeństwo nasze już zdławił i jak się nad niem znęca, wzbogaca jeszcze tegoż żyda, ten pomaga czynnie i własnymi rękami do zguby własnej braci. I doprawdy serce krwawić się musi na ten widok dziwny, na widok tej niezrozumiałej i nie dającej się wytłumaczyć logicznie taktyki — zaciskania sobie na własnej szyi sznura od którego końca żyd trzyma, czyhając, rychło-li zduszony ogół nasz legnie u stóp jego i rychło-li on będzie mógł kopnąć jeszcze drgającego trupa. Musi się krwawić serce ludzi nie pozbawionych jeszcze czucia ze swoim społeczeństwem rodzimem, gdy ludzie ci widzą, jak ojcowie i matki pracują — jak gorliwie pracują — nad zapewnieniem dzieciom swym kariery najemników, pacholków i najnudniejszych posługaczy żydowskich!

Nie wykrzykniki to obliczone na efekt, nie frazesy to żadne, nie „złość“ to wreszcie ni „zaciekłość antysemita“, lecz niestety najstraszniejsza i najboleśnieszka prawda.

Przeto szanowne panie i szanowni panowie weselszego usposobienia — bawcie się, jeżeli już bez zabawy, nawet w tych „ciężkich czasach“ obejść wam się trudno; ale niechże przynajmniej na zabawie tej waszej, nie zarabia ten, który — przygarnięty niegdys gościnnie — dla was i ogółu waszego najgroźniejszym jest wrogiem, ale raczej ten, kto z krwi i kości, z wiary i pochodzenia, jest wam — bratem. Toż to przecie takie proste i naturalne, a takie skromne przytem żądanie!...

J. J.

KONIEC ŚWIATA

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA SZÓSTA.

III.

Prawica i stronictwo zachowawcze.

(Dalszy ciąg.)

Większa część urzędników, którzy wypędzali zakonników, zaczęła od zebrania protekcyi Jezuitów. Bądźcie pewni, że trzy czwarte tych, którzy najhałaśliwiej produkują swoją miłość dla republiki, kazało już powiedzieć hrabiemu Paryża, że oni pozostają na miejscu jedynie dlatego, żeby lepiej służyć księciu, gdy nadejdzie chwila ujawnienia ich prawdziwych uczuć. Jest to historia Saisset-Schneidera, który, będąc prefektem w Bordeaux, co dzień wysyłał dwa raporty: jeden do ministra Fourtou, a drugi do Gambetty.

Inni na inny znów sposób siedzą na dwóch stołkach, jak Poubelle. Nikczemnik to jak rzadko. Podobnie jak Flourens, oświadczył on na radzie municypalnej, że mimo odbytych egzaminów, żaden Francuz ożywiony uczuciami chrześcijańskimi, nie może zająć posady w administracji, a rada municypalna była do tyła podłą, że mu przyklasnęła.

Pewien młody człowiek, członek klubu katolickiego luksemburskiego, starał się o posadę w biurze prefektury Sekwany; odpowiedziano mu, że jeżeli pozostanie członkiem klubu, do ratusza się nie dostanie.

Otóż ten Poubelle, sam z największą uległością daje się używać do wszystkich podłości republikańskich; ale pani Poubelle, to zupełnie co innego. Wszystkie dzienniki opowiadały w swoim czasie, że pani ta w Marsylii protestowała przeciw wypędzaniu księży, i że swojemi białemi rękami targła na strzępy antyklerykalne afisze.

Gra łatwa do odgadnięcia. Jeżeli karta się odwróci, Poubelle rzeknie do żony: „Bierz różaniec i wszystkie swoje

medaliki i biegaj do Ojców wstawić się za mną; wytłumacz im, że ja wszystko robiłem, ich dobro mając na oku!“

Nikt nie ma pojęcia, ile ci szlachetni Ojcowie, którzy są uosobioną dobrocią, otrzymali już prośb od republikanów, z góry polecających się ich łasce.

Najjaśniejszą z tych wszystkich rzeczy jest to, że hrabia Paryża, gdyby nadzwyczajnym wypadkiem został królem, nie rozpuściłby armii urzędników która zjada Francję, a w najlepszym razie pensyonowałby kilka osób, które utworzyłyby nową klasę pensyonowanych. Mielibyśmy naprzód pensyonowanych z czasów cesarstwa, potem pensyonowanych z czasów Rzeczypospolitej umiarkowanej, zwanej zachowawczą; mielibyśmy teraz pensyonowanych z czasów Rzeczypospolitej czerwonej.

W r. 1871 płacono 45,000 pensyonowanych urzędników cywilnych 30 milionów rocznie.

W r. 1886 liczba pensyonowanych wzrosła do 80,000 a płaca ich do 59 milionów franków.

Pensye znów dla urzędników czynnych z 307 wzrosły do 460 milionów rocznie, czyli że corocznie wzrastały o 53 miliony.

Niegdys kraj miał do żywienia 500,000 urzędników; dziś ma ich 900,000. Ponieważ hrabia Paryża ma zamiar nie tykać niczyjego prawa nabytego, i obiecuje zaspokoić ochotę pobierania pensyi, naturalną zresztą u tych, którzy walczyli przeciw Rzeczypospolitej w nadziei, że zostaną za to wynagrodzeni, — więc mielibyśmy już nie 900,000 ale 1,200,000 urzędników. Ten 1,200,000 prebendaryuszów robiłby to samo, co robią ci, których już mamy: rujnowaliby nas, nie bogacząc siebie; wszyscy byłiby ubogimi, biednymi ojcami synów, których wychowanie zmuszona jest opłacać Francya, a którzy wychodzą z kolegium po to tylko, żeby pracować nad rewolucją, któraby im pomogła zaspokoić ich żądze.

Hrabia Paryża, tak samo jak Rzeczpospolita, nie byłby w stanie stawić czoła temu anormalnemu położeniu. Spotkałby się, tak samo jak ona, z fatalnością ekonomiczną; nie zjawi on się zaprawdę z rogiem obfitości pod pachą i nie będzie w posiadaniu magicznego słowa, któreby zdołało napełnić szuflady opróżnione przez republikanów.

Warunki ekonomiczne nie zmieniają się dlatego, że Filip VII zasiądzie na tronie. Amerykanie naprzykład z początku kupowały wszystkie lokomotywy u nas; dziś budują sami lokomotywy w przeciągu dwudziestu czterech godzin, i z pewnością, dla pięknych oczu hrabiego Paryża, nie zaczną na nowo brać lokomotyw od nas.

Tak samo rzecz się ma ze wszystkim, z materyami, z zegarmistrzowstwem, a hrabia Paryża wie o tem lepiej niż ktokolwiekby, gdyż jest mocniejszy w statystyce odemnie. Dość byłoby wziąć jedną książkę z jego biblioteki, aby się przekonano o postępie jaki uczyniły Niemcy choćby w tkalnictwie, które od roku 1869 przedstawiają różnicę 80 milionów na korzyść Niemiec.

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Baśń ta wplotła się w serce Jadwigi i wsiąkła w jej umysł; ona sama poczyniała żyć tą baśnią... a teraz przyjaciółka sprowadza ją z krainy zaczarowanej, na zapyloną, posępną, bezsłoneczną ziemię. A ta przyjaciółka zna owego magnata ze stosunków, po za żerdzińskim, zatajonym kątem; zna lepiej od niej tę przeszłość magnacką, kupującą za złoto wszystkie rozkosze życia. Jadwidze nie przyszło dotąd na myśl bogactwo von Kramsta; teraz jednak, gdy wie o kolosalności tej jego fortuny, przed oczami jej duszy, staje naraz von Kramst, burgraf niemiecki, Krezus, błyszczący swem złotem, do którego zlatywały się émy nocne. Był dla niej dotąd tym, któremu ocalała życie, był sąsiadem, był kimś, nie „von“ ale szlachcicem, bo szlachetnym, kimś jeszcze...

Nagle jęknęło coś w Jadwidze. On, to fantazyjący magnat... a ona miała pozór émy nocnej... Ona, szlachcianka polska, ona, której ojciec, w godzinę śmierci, przeklął te blaski niemieckie... ona, córka tej matki, której serce pękło z bólu i której duch z pękniętego serca, wstąpił w nią, Ja-

dwigę Zapolską... ona, ona... czuje, że osmałiła brzeżki swych skrzydeł duchowych, w ozłoconej fantazyi niemieckiego magnata! Kurcz przerażenia ścisnął jej serce, a zarazem żal, niczem niepowstrzymany, zadławił jej tchnienie.

Na jasnym obliczu Jadwigi, odmalowała się cała jej męka wewnętrzna. Irena zaś z drżenia ust, z białości ofiary, odgadła moc zadanej tortury tak, jak już przedtem odgadła jej tajemnicę, zanim Jadwiga sama przyszła do tej świadomości. Bankierówna na pierwszy raz miała dosyć; z chłodną roztropnością postanowiła nie dorzucać już nic więcej do tego co powiedziała, zwłaszcza, że w tej właśnie chwili wbiegł do buduaru młody Goldwein. Jadwiga podniosła wzrok na niego, a nie mogąc przewyciężyć wstrętu i czegoś ostrzegawczego w sobie, na widok Henryka, rzekła do przyjaciółki:

— Chodźmy tam! chodźmy, gdzie babka i kuzyn Stanisław.

Irena spokojnie podniosła się z sofy i podała ramię przyjaciółce.

— Chciałem panią prosić, — ozwał się Henryk — abyś mi pozwoliła służyć sobie do kolacji.

— Jakże źle wywiązuję się z obowiązku wice-gospodyni, — poczęła Irena. — Karty menu wieczery, są podwójne, lecz tylko dla panów zostają na stole przy nakryciu, panie zaś dostają je do rąk, przy ostatnim tańcu przedkolacyjnym.

W tych warunkach jedyną racją bytu monarchy byłoby, zamiast bawić się w człowieka nowoczesnego, powrócić do tradycji starej monarchii. W owych czasach służono państwu a nie posługiwano się niem. Kiedy ktoś odbył jakąś kosztowną ambasadę, taką np. jak księżę de Saint-Simon w Hiszpanii, umierał otoczony komornikami, którzy spiswali nawet jego rękopisy.

Takie zaparcie się siebie rzadziej może zdarzałoby się dzisiaj, ale po za obrębem tej cyganeryi politycznej, która istnieje we wszystkich stronnictwach, znaleźliby się może prawi obywatele, którzy szczęśliwymi by się czuli mogąc zadarmo służyć krajowi, a których wynagradzanosy za to orderami.

Jest w Paryżu dwustu albo trzystu przemysłowców, którzy wycofali się z interesów w silę wieku, którzy nawykli kierować wielkimi zarządami porządnie i inteligentnie, i którzy podjęliby się chętnie pełnić bezpłatnie obowiązki dyrektora dobroczynności publicznej.

Weźmy na przykład Germana Bapsta, którego cytuję ponieważ go znam; jest to młody człowiek bogaty, czynny; wierny tradycjom rodzinnym, namiętnie zajmuje się sztuką francuską; podróżował po całym świecie. Czyż nie sądzicie, że on byłby lepszym dyrektorem sztuk pięknych od tego Larroumeta, który był profesorem w liceum Stanisława, a który opuścił katolików, gdy mu już nie mogli być użyteczni, a począł lizać się nikczemnie Szymonowi zwanemu Lockroy? Dlaczego sztukami pięknymi ma dyrygować ten Larroumet? Co ten Larroumet może wiedzieć o sztukach pięknych?

Ogłoszcie najtrudniejszy konkurs na stanowisko inspektora sztuk pięknych, a ujrzenie pięćdziesięciu młodych ludzi wysoko wykształconych, którzy nie nie robią, a którzy uszczęśliwieni będą uzyskawszy taką posadę zupełnie honorową, gdyż będą mogli inteligentnie swój czas zużytkować. A zresztą, przypuściwszy nawet rzecz niemożliwą, to jest, że konkurs nie wydałby żadnego rezultatu, to czyż sądzicie że obelisk przewróciłby się, dlatego że sztuki piękne nie miałyby inspektora?

Prawdziwem nieszczęściem jest ten zaciekły upór, z jakim setki tysięcy pasożytów chcą żyć kosztem kraju, który nie jest już do tyła bogaty, żeby ich wyżywić. Francya podobna jest do matki, którąby dorosli synowie, synowie czterdziestoletni, chcieli gwałtem ssać ciągle. Biedna matka nie może im zadość uczynić: niema w tem zlej woli z jej strony, — ona nie może, niema już pokarmu...

Oto tak powinni się odezwać księżęta pretendenci; tak powinien być przemówić p. Franciszek Maguard w manifestacie, który napisał hrabiemu Paryża.

Dlaczego księżęta nie przemawiają w ten sposób? Dlatego że mają po za sobą sztab, który nie chce uwierzyć, że kredens jest próżny, i że nie będą mogli zasiąść do stołu gdy na nich kolej przyjdzie.

Bezwątpienia dania u hrabiego Paryża będą lepiej uło-

aby dowolnie wybrać sobie mogły współbiedniaka. Nie wiem, czy rozdano karty?

— Rozdano, — odrzekł młody Goldwein, — pozostały dwie tylko, które przynoszę: pani i twoja, siostru.

Jadwiga stojąc między Ireną, a Henrykiem, machinalnie wzięła do rąk podaną sobie kartę; wzrok jej przenosił się kolejno z siostry na brata; coś, może instynkt, budził w niej nowy niepokój i czuła dziwny niesmak, wobec tej dwójki. Bankierówna wydała jej się teraz mniej piękną, a więcej plemiennie typową, niby z wygładzoną umiejętnie powłoką, jedna z tych istot, ślaniających się między furami wiesniaczemi, w dzień targowy, na obrukowanym rynku małego miasteczka, jedna z tych pijawek ludu, wysysających krew i pot chłopca, przeszczepiona na złoty grunt salonu; jedna, takąż sama, której jakoś wartościowa podniosła się w ozdobnej świetności... lecz czy ją uszlachetniło przeszczepienie?

A ten z kaprawami oczami, od trądu czerwonoskóry, pół-idyota, z nosem zagarbionym przy osadzie, z krętym, matowo-czarnym włosem na czaszce i brodzie, z wywiniętymi grubo wargami, w których ciąglem rozchyleniu, błyszczą śnieżnej białości zęby; — ten starannie wykrawatowany i wyfraczony bankierowicz, dosadnie przypominał Jadwidze chałatową plagę, od której, jak mogła, obraniała swą wioskę, I mimowolnie nasunęło jej się do głowy pytanie: kto są ci

żone niż dzisiaj i będzie się z niego jadło porządniej, ale w gruncie rzeczy wszyscy politycy są do siebie podobni.

Księżę Decazes, z którego orleanisci chcą zrobić wielkiego człowieka, wmięszany był we wszystkie szalbierstwa finansowe. On to pierwszy zbezczescił Legię honorową, przyznawszy Hirschowi wielką wstęgę oficerską. Chcąc być wybrany deputowanym w Puget le-Théniers, szukał poparcia u stronnictwa separatystycznego i nie wahał się poświęcić wszystkie handlowe interesa Francyi w projekcie traktatu handlowego z Włochami. Deputowani wybrani do zbadania tej sprawy znaleźli najniepodobniejsze do wiary depesze w interesie tej kandydatury i nie opublikowali ich wszystkich.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Hrabina Ciotka

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Pana Rewolińskiego każdy szczegół mej garderoby wysoce interesował. Gdy mnie zaś najdokładniej obejrzał, — zawołał:

— Wyglądasz pan, jakbyś przyjeżdżał prosto z Paryża!

— Bo też przyjeżdżam — odparłem z dumą.

Na twarzy pana Rewolińskiego odbiło się niewypowiedziane uczucie admiracyi dla mnie i nagle się rodzącego wysokiego szacunku.

— Prosto z Paryża? — zapytał.

— Prosto! trzy dni tylko bawiłem na wsil

— Szczęśliwy kawalerze! — zawołał, uderzając mnie po ramieniu — to pan będziesz pierwszym między naszą młodzieżą. Potocki był w Paryżu, ale już trzy miesiące temu powrócił; takiej jednak garderoby nie przywiózł... a hrabina się bała, czy pan wsią trącić nie będziesz.

Jeszcze raz zerknąłem w lustro, jeszcze raz poprawiłem węzeł mego krawata, którego szyk cały polegał na fantastyczności ułożenia dwu końców i wyszedłem za panem Rewolińskim, który miał ruchy i chód młodzika, choć z zaususzonej twarzy wyglądał na pięćdziesiąt lat z górą. Kroczył przedemną powoli, jakby się bał poślizgnąć lub też popuszczyć fałdzika swego fraka czy spodni. Jego płytkie buciki skrzypiały za każdym postawieniem nogi na dywanie, jakim wysłane były schody.

Postępując za moim przewodnikiem, rozglądałem się po pałacu, który używał reputacyi najlepiej i najzbytwniej urządnego w tej epoce. Ściany przy schodach wyłożone były starymi mitologicznymi obrazami. Gdzieśgdzie stał biust marmurowy na swej kolumnie, to duże lustro odbijało

nowi, świetni przybysze na gruncie wiejskim? — kto są Goldweinowie?

Jedna wątpliwość, sprowadzała do umysłu Jadwigi, — drugą.

— Pierwszorządne obowiązki po rodzinnych, są plemiennie — mówiła sobie w myśli panna Zapolska. — Pracy szlachetnego uspołecznienia plemienia, tylko jednoplemięncy podjąć się mogą, nie budząc podejrzeń w tych, którzy z nimi razem wyszli z jednego wielkiego gniazda. Pochodzenie jest jednym z najsilniejszych cementów, spajających ludzi; wpływ osobnika na masy z nim jednoplemiennie, nie dziwi nikogo, a popęd naturalny do wierzenia swoim — ułatwia zadanie. Dla czegoż żyd, z pomocą ukształcenia, raz opuściwszy karczemne, pachciarskie, lichwiarskie, faktorskie i kramikowe zaułki, w których się dotąd gnieździł, zapomina już o tych zaułkach, odrzeka się ugrzęzłych tam braci, wypierając się nawet jakiegokolwiek związku z nimi? Czemu żyd ukształcony nie wpływa dodatnio na te masy, sobie najwięcej swojskie — od których brudny refleks pada na niego i czyni go odpowiedzialnym za brud plemienny? Samarytanka nie odrzekała się, ni dziecięcia, ni rodziny, ni domowników swoich, chociaż szła za Jezusem; wzięła cud z dotknięciem się szaty Chrystusowej i wróciła z Nim do domu, przynosząc zdrowie.

Jadwiga stała tak zatroskana w zadumie, nie odpowia-

przechodzącego, to zwracał jego uwagę swem poważnym tik... tak... szafkowy, staroświecki zegar.

Dobrobyt i komfort wiał szeroko z każdego w tym domu szczegółu.

Na pierwszym pięttrze, w klatce schodowej, tworzącej zarazem przedpokój, spał na poręczowym krześle stary sługa w suto galonowanej liberyi. Wyglądał na burgrabiego czy starego, niedołężnego odźwiernego; w jednej ręce trzymał różaniec, który owinał o swoje grube palce.

Na schodach panował zmrok, bo jedna lampa nie rozpraszała ciemności, powiększonych odbłyśkiem ciemnych obrazów i dębowych mebli.

Gdy staruszek usłyszał skrzypienie butów pana Rewolińskiego, zerwał się jakby obudzony i machinalnie otworzył drzwi do salonu.

Weszliśmy. Salon ten nie duży, oświetlony poczworną wiszącą lampą, urządony był ze zbytkiem i przepychem.

Rewoliński szedł dalej a ja za nim do następnego pokoju.

Wspaniała sala olśniła mnie swemi poważnymi i pańskimi rozmiarami, swem zeszlówiecznym, bogatym w złoto, marmur, brzozy i dzieła sztuki urządzeniem. Nie było jednak czasu na rozglądanie się, gdyż szliśmy prosto ku hrabinie, siedzącej w fotelu przy stole, na samym środku pokoju.

— Witam kawaler! — odezwała się, podając mi dużą rękę do ucałowania, — głosem donośnym, dziwnie jak na kobietę grubym, bo niemal męzkim i gardłowym — witam! miło mi... cóż babka?... Kawaler możesz siadać! — mówiła, urywając, jak jaki dowódca, dobitnie i rozkazująco.

Truchlałem, bo jakkolwiek moja babka była typową w swim rodzaju i nawet do hrabiny podobną, nie miałem przecież wyobrażenia o podobnie oryginalnej postaci, jaką wydawała mi się być pani Honorata. Tak też na razie byłem zdziwiony, iż nie odpowiadając, usiłowałem myślą i oczami uchwycić tę postać.

Hrabina była bardzo brzydka, a nigdy piękną być nie musiała. Jej rysy nieregularne i rozlane, o charakterystycznym prostym nosie, zdradzały tylko dużo woli i siły. Twarz jej przykrywały zmarszczki delikatne. Oczy czarne, śmiałe, tchnęły rozumem i przebiegłością.

Pani Honorata nie była otyłą, ale na taką wyglądała z powodu swej nadzwyczajnej w biodrach, ramionach i twarzy szerokości, powiększonej wygodnym i bogatym strojem.

Ubrana była nie tylko z elegancją, ale z pewną pretencją, odpowiednią jej wiekowi.

Na głowie miała jakieś ubranie z koronek i wstążek, niesłychanie świeże i ogromne, które wszakże nie wyglądało na czepiec. Morowa fioletowa suknia z aksamitnym, pokrytym paciorkami kaftanem, okrywała jej nie wysokie, ale wspaniałe ciało. Koleczki z przepysznych perłowych gruszek i brosza z brylantów, w kształcie misternego liścia, uzupełniały jej strojną tualę.

W jednej ręce trzymała chiński wachlarz, ale tak duży,

dając Henrykowi, który tymczasem pochłaniał ją kaprawymi oczami.

— Nie tańczyłeś, mój bracie; — przemówiła Irena — pan Zapolska ma prawo zrobienia zaszczytu któremu ze swych tancerzy, i wybrać kogoś, nie ciebie, do rozmowy przy kolacyi, ty zaś, jako vice-gospodarz, powinienes przewidywać życzenia naszych miłych gości...

— Jakże niesprawiedliwym będzie to dwoiste uszczęśliwienie kogoś: tańczeniem z panną Zapolską i korzystaniem z jej towarzystwa przy kolacyi. Mamże być zato pokrzywdzonym, że nie tańczę?

— Nie tańczysz, bo jesteś za sztywny, a może niezgrabny, przynajmniej wmówiłeś to w siebie.

— Nie tańczę, bo jestem cierpiącym, — odrzekł ze szczerością — ruch nadzwyczajny szkodzi mi; młody, starym być muszę.

Ta zgola nieukładna otwartość, wzruszyła Jadwigę, a wstręt, którego doznała gdy Henryk wchodził do buduaru, roztapiał się teraz w samo współczucie.

— Chętnie przyjmuję pana na kolacyjnego towarzysza, — odrzekła — jednakże, gdy pan chcesz powetować sobie krzywdę z wyrzeczenia się tańca, rachując na zabawność mego towarzystwa, kto wie, czyli po raz drugi dzisiaj nie będziesz pan pokrzywdzonym; — mogę być nudną współbiesiadniczką.

jak parasol, w drugiej zaś złotą tabakierkę z miniaturą Stanisława Augusta otoczoną perłami i tak dużą, jak dzisiejsze bombonierki.

Jak mi się wtedy w mej zadziwionej wyobraźni wyrzuciła, tak ją dziś w najdrobniejszych szczegółach zawsze widzę. Tabakierką o stół uderzała, a wachlarzem lekko się chłodziła.

Dobrze mi się przypatrzywszy, z łoskotem wachlarz zwinęła i, giestem pokazując generała stojącego z drugiej strony stołu, rzekła — swym grubym głosem:

— Generał!

Podbiegłem, aby się nisko uklonąć mężowi hrabiny, który tylko kilka razy, bardzo oficjalnie, chrząknął. Wyglądał zażenowany i z natury nieśmiały.

Generał Skrzetuski robił wrażenie portretu ex-generała z czasów Napoleońskich. Mógł liczyć pięćdziesiąt kilka lat. Nie był wysokim, ani tłustym, ani chudym. Wąsy siwe i faworyty nosił tak, jak nosili naówczas, tak też i czesał swą gęstą, lecz srebrną już czuprynę. Twarz jego wyschła, była sympatyczną i wyrażała spokój. Ubranie generała było dziwaczne, składało się z białych sukiennych wązkich spodni i z zapiętego granatowego fraka z białym halsztukiem u szyi.

Nadzwyczaj zażenowany tem milczeniem generała, powróciłem na miejsce, które wskazała mi naprzeciw siebie wachlarzem hrabina.

— Kawaler! — mówiła, a raczej rozkazywała — niech mi opowie o swej babce... zdrowa?

W krótkości zdałem relację o domu i zdrowiu mej dalszej i bliższej rodziny, odpowiadając na pytania, któremi przerywała hrabina moje opowiadanie. A podczas, gdy mówiłem, przypatrywała mi się tak bystro i śmiało, że mnie to żenowało i język prawie paraliżowało. Nadto musiałem unikać spojżenia hrabinie w oczy, bojąc się uśmiechem niedyskretnym zdradzić wrażenie rozweselające, jakie na mnie robiła.

To ubranie głowy, ten wachlarz, ta tabakiera, a szczególnie ten głos jej, mina jak i generalskie gusta, na razie usposabiały mnie bardzo wesoło. Nic podobnego nigdy nie widziałem, a z hrabiną trzeba się było oswoić.

Generał, jak zauważyłem, spoglądał na mnie z ukosa i z ciekawym uśmiechem, jakby odgadrywał i bawił się serdecznie tem właśnie wrażeniem, jakie na mnie robiła jego żona.

Gdym skończył, hrabina się odezwała:

— Kawaler możesz mi mówić „hrabina ciotka“ nie pani hrabina, jak mówisz. Jakkolwiek pokrewieństwo jest dalekiem, — kawalerowi ono w świecie zaszczyt przyniesie, a ja nie będę potrzebowała się rumienić, bo jesteś wcale do rzeczy i wyglądasz na nielada *galantuoma*...

— Hrabino ciotko! — mruknął pod nosem generał z przytłumionym śmiechem bardzo cicho, ale usłyszała go pani Honorata, bo obracając się do niego i roztaczając z łoskotem wachlarz, zagadnęła:

— O! pani, — zawołał — powetuję sobie wszystkie krzywdy losu, jeżeli mi pozwolisz patrzeć na ciebie, uszczęśliwisz mnie, gdy pozwolisz zasługiwać się tobie...

— Henryku, — przerwała Irena — podaj ramię pannie Zapolskiej i przestań ją nudzić, bo gotowa cofnąć swą łaskę.

Było coś komicznego w ruchu, który w tej chwili wykonał młody Goldwein; niby spłoszone dziecko, zasunął głowę w ramiona, a wstrząsając niemi, zakrył sobie rękami oczy; widocznie groźba siostry przestraszyła go.

— Pani, nie czyn, nie czyn tego! — pomrukiwał płaczliwie.

Jadwiga, po raz pierwszy w życiu, uczuła, że litość jej i gotowość w niesieniu pomocy chorym, w pocieszaniu strapiionych, mogą ją postawić w położeniu przygnębiającem; obecnie sama rozstrojona, znękana, podjąć musi obowiązek ratowania tego nieszczęśliwca.

Idąc za popędem miłostnego dla ludzi serca, przystała na uczestniczenie w owem szczególnem leczniczem zadaniu, lecz teraz widzi, jak ciężko będzie dać sobie radę z tem, do czego się zaprzęła.

— Ja panią kocham... tak, kocham panią, — wyjąkał Henryk, — Irenka wie o tem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Cóż general masz przeciw temu?

— Ależ nic!

— Takby się zdawało... bo coś tam mruknąłeś. Ciotkę wprawdzie nie jestem, prędzej babką, ale że pokrewieństwo dalekie, tytuł „hrabiny ciotki“ doskonale określa ten rodzaj kolligacyi. To tak, jak ja do króla. Król był właściwie mym stryjecznym dziadem, a ja mówię o nim „*mon oncle, le roi!*“... Pozwalam! — dosyć!

Pocałowałem w rękę hrabinę, a ta była już rozdrażnioną przez generala, który cicho coś szeptał na ucho panu Rewolińskiemu. Jakby też sygnalizując rozdrażnienie, hrabina walila złotą tabakierą w stół, niby młotem, a tak silnie przytem poruszała wachlarzem, iż czułem, jak się podnosiły pukle mych włosów nad uszami.

— Honorko! — odezwał się cicho general — bo pęknie emalia na „*oncle le roi!*“...

Spojrzałem na generala, z którego twarzy nagle zniknął uśmiech, z jakim te słowa wypowiedział. Spojrzałem również na hrabinę, której wargi drgały. Wachlarz zamknęła i zażyła tabaki. General wyniósł się w drugi koniec salonu. Wtem jedne z drzwi otworzył na oścież lokaj w pouczochach. Marszałek dworu wszedł i zameldował:

— Waza na stole!

— Kawalerze ramię! — huknęła hrabina wstając i wyciągając do mnie rękę z tabakierą.

Przeszliśmy do sali jadalnej. Duży stół, mogący pomieścić szesnaście osób, z czterema nakryciami, stał w środku kwadratowej sali. Na środku zaś stołu piętrzyła się wysoka srebrna waza w stylu pierwszego cesarstwa i zasłaniała mnie zupełnie generalowi, a hrabinie pana Rewolińskiego. Cztery srebrne, w tymże stylu, wysokie, ośmioramienne kandelabry, stały na czterech rogach stołu i oświecały go, przy pomocy wiszącego świecznika o dwudziestu czterech świecach, *al giorno*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Chłopiec i Dziewczyna

(Z motywów ludowych)

przez

Autorkę „Opowiadał“.

I.

Chłopiec poił konie,
Dziewczę brało wodę;
Jemu lice płonie,
W niej drga serce młode.

Chłopiec stanął — śpiewa,
Dziewczę słucha pieśni;
Szumią wokół drzewa,
Grają ptacy leśni.

A pieśń urokliwa,
Niby lubczyk — siła,
W oczarunek spływa,
Dziewczę zuroczyła.

Choć z urokiem biada,
Nie straszno dziewczynie;
Bo pieśń coś jej gada,
Że on za nią ginie.

Że ginie w kochaniu,
I że do jej chaty,
Jutro o świtanu,
Swoje przysła swaty.

II.

Znów on poił konie,
Ona wodę brała,
On patrzył w wód tonie,
A ona płakała.

W smutku dusza z duszą,
Łzy jej ciekłą strugą,
Bo rozstać się muszą,
Na długo, na długo.

Pójdzie na wojenkę,
Daleko, daleko;
Ot, szabelka w rękę,
Turczynka wysieka!

A gdzie rąbią drewna,
Tam padają wiórki,
Choć wygrana pewna,
Lecz się bronią turki.

Zginie czy nie zginie!
Co mu los przeznaczy...
A o swej dziewczynie,
Nigdy nie zabaczy.

III.

Dziewczę słonko, jasne, złote,
Rączek swych nie łam!
Bo tem zdwasz mą zgrzyotę,
Tracę głowę sam.

Na wojenkę isć potrzeba,
Więc mi nie krusz sił!
Tylko proś o łaskę Nieba!
A ja będę żył.

Przysiąż, że mi będziesz stała!
Choćby cię król chciał,
To ty go nie będziesz chciała,
Choćby ci kraj dał.

A wyglądnij mnie od krzyża,
U rozstajnych dróg!
Bądź mi zdrowa!... Czas się zbliża...
Wróć!... da zaś Bóg.

IV.

I biegła co dzień, wyglądać nieboga,
Gdzie była rozstajna droga;
A dnie mijały, mijają miesiące,
I przyszły chłody mroźące.
Wieber ją teraz z pod krzyża odgania,
Nie czuje wichrów smagania.
— On wróci! — może wojna już skończona?
Tu czeka na niego ona.
Wszak wierną była: stali do niej swaty,
W zaloty szedł pan bogaty;
Nie dbała jednak o pańskie zaloty,
Ona schnie za nim z tęsknoty.

Raz jej się śniło, że on już jest blisko;
Więc bieży na rozstaisko;
Pod krzyżem czeka na niego o zmroku,
A cała w słuchu, we wzroku.

Cóż to?... Ot, niby huk armat, szcęk stali,
I coś majaczy hen, w dali;
Od boru jakieś nadciąga widziadło...
Zbliża się... drogi dopadło...

Rośnie do góry... i w szerz się rozdyma...
Z set iskier błyska oczyma,
I już po śniegiem zascielonej roli,
Harc rozpoczyna powoli.

— Co to? ach! co to? — pyta w duchu ona —
Nagle wyciąga ramiona,
Bo jej się zdaje, że to on na przedzie,
A wojsko za sobą wiedzie.

Ztąd szedł na wojnę, — zaś ona tęskliwa,
Weiż go tęsknicą tu wzywa...
A rzucić wojnę pewnie się nie godzi?
Więc z wojną on tu przychodzi!...

Ach! tak, to wojna!... widzi ją dziewczyna...
Coś się straszno poczyna.
Słyszysz zgrzyt jakiś, szum i dziwne chrzęsty...
Jego przesłonił dym gęsty...

I tuman powstał ze środka pól, z boku,
A coś ryknęło w obłoku.
— Czyżby on wracał przy surmie bojowej?
Czy też to oman jej głowy?

Nie, nie! to nie on!... jej się coś majaczy,
Zapewne z tęsknej rozpaczy...
Za jego głosem jej ucho tęskniło,
Bo głos ten przemawiał miło.
I oczom tęskno wady do jego wzroku,
Do dziwnych wejrzeń z uroku.
Ale nad wszystko tęskniej i boleśniej
Że na wojenkę poszły za nim pieśni.

Ach pieśni, pieśni! lubczyk, opętanie!
Ona swą duszę oddała mu za nie.
Jego wygląda... i pieśni, lubczyka!
A w polu wicher, jakaś nuta dzika.
To nie on z surmał lecz do niej napędza
Śmiertelną piosnkę — zawierucha, jędza.

A on nazajutrz wrócił po zamieci,
I do rozdroża pędem strzały leci.
Wierna mu luba pod krzyżem nań czeka,
Poznał ją zaraz, zdaleka, zdaleka...
Turek pobity!... Anielska pociecho!
Spokój i szczęście znajdziesz pod swą strzechą.

O krzyż oparta stoi ona blada,
Wita uśmiechem, ale nie nie gada,
I dziwnie patrzy, słupem stojąc oczy,
Rozwiany po niej czarny włos warkoczy,
Zimna, bezmowna, zgoła się nie rusza,
Bo ją odbiegła w śnieżną zamieć — dusza.

NA POSTERUNKU.

Jak się uda karnawał warszawski wobec groźby żydowskiej „zerwania z polakami”? — Paszkwil w liście rekomendowanym. — Antysemityzm „samobójstwem” i „zgrabą”. — Wszystko nikiemne, tylko żydzi ucześciwi — i wszystko zgnie tylko żydzi zdrowi. — W jaki sposób mały, rozłoszczony Jasek uchylił sam maski i co z pod niej wyrzało. — Publiczne przemawianie żydów jako polaków i w imieniu polaków, czyli najbezpieczniejsze ze wszystkich ich szwindłów. — Coby odpowiedział żydowi choć odrobinę ucześciwemu? — Patriotyzm żydowski. — Obnoszenie tego towaru po całej kuli ziemskiej i wypraszenie razem z nim — cnych sprzedawców za drzwi. Niech próbują! — Kopnięcie — zaszczytem.

Nie wiem, jak tam będzie z tym karnawałem, gdyż, według wieści obiegających Warszawę, zawisła nad nim ponura groźba. Panowie żydzi, oburzeni i „rozgoryczeni” z powodu szerzącej się „zarazy antysemityzmu”, której „pomimowoli ulegają” nawet dawni i wypróbowani ich przyjaciele, postanowili nie cisnąć się do salonów polskich, ale bawić się raczej „wyłącznie w swoich kołach”. Nie mogę naturalnie ręczyć, o ile wieść ta okaże się prawdziwą; gdyby jednakże okazała się taką, naówczas, z zasady bezstronności, musiałbym panom żydom przyznać, że w jednym przynajmniej tym razie znaleźli się w porządku i dowiedli rzeczy prawie u nich nieznaney: poczucia wstydu i godności własnej.

Bo jeżeli prawdą jest to, o czem ich własny — najbardziej żydowski — organ opowiada, że polacy o tyle w swoich towarzystwach tolerują żydów, o ile potrzebują od nich pieniędzy, toć pocóż cisnąć się gwałtem tam, gdzie się jest tylko... tolerowanym?

Wątpię wszakże iżby wieść owa, która wstrząsnęła podobno nietyle Warszawą, ile raczej chmarą naszych polsko-żydowskich pieczeniary, mogła się okazać — autentyczną. Wątpię najpierw dlatego, że żydzi z dawien dawna rozmiłowani są w sztuce włazienia oknem tam nawet z kądem ich wyrzucają drzwiami, a powtórę leży właśnie przedemną świeży dowód stwierdzający dobitnie, że czelność panów „polaków mojeszowych” może być bezgraniczną. W tych dniach otrzymałm się z Krakowa list rekomendowany, a w nim kilkadziesiąt kartek pamfletu zawierającego dowodzenie, że „antysemityzm” dla nas — dla Polaków — jest strasznie „samobójstwem” i „zgrabą”. Dlaczego? Dla bardzo prostych przyczyn. Przedewszystkiem, na czele tego ruchu „samobójczego” stanęli „wstrętnei krzykacze” posiadający „jak najwięcej kwalifikacyj ujemnych”. Taki naprzykład p. Jeleński — to skończony niegodziwiec, zdrajca, spekulant, ba, nawet „żyd niedawny” (!) i Bóg wie kto tam jeszcze! A skoro „taki człowiek” stoi przeciw na czele tego ruchu i stanowi jego „siłę główną”, to sam fakt ten dowodzi najwyraźniej jak straszliwie społeczeństwo polskie jest „zdemoralizowane”, „zgnile” i „upadłe”. I temu też „przerażającemu objawowi” autor poświęca główną część pamfletu. Kto „hańbi naszą advokaturę” — kto tutaj dopuszcza się „szalbierstw”, „oszustw” i „kradzieży sum małoletnich”? „Tylko polacy-katolicy”? I przeciwnie: Kto podtrzymuje upadającą część i powagę polskiej advokatury? „Tylko jedni żydzi”. Odkąd datuje się najświetniejszy rozkwit tejże advokatury? „Od chwili wejścia do niej żydów”? Dalej: Kto okrada kasy i ucieka ze skradzionemi pieniędzmi? Tylko — polacy i katolicy! I przeciwnie: kto potępia tego rodzaju łotrówstwa, obniżające poziom moralności w społeczności

polskiej? Tylko jedni żydzi, gdy natomiast tylko wśród polaków i katolików „najłatwiej jest zebrać pieniądze dla ocalenia znanych w społeczeństwie złoczyńców”. A dalej jeszcze: Między kim na wsi znowu ujawniło się „zaprzeczanie własnych podpisów”, „okradanie wierzycieli” i t. p.? Tylko między obywatelami — polakami i katolikami! I przeciwnie znowu: Kto „siłą kapitałów zapragnął dźwignąć rolę”, dźwignąć własność ziemską i „przyjść jej z ratunkiem”? Tylko znowu właściciele żydzi, do których co prawda „wyciągnięto obie ręce, ale dla brania pożyczek”.

Słowem, według autora pamfletu — dzisiejszy moralny stan społeczności polskiej w Królestwie daje się określić krótko: jest to zdemoralizowana banda złodziei, szalbierzy i skończonych nieponiów, wreszcie gniazdo ślimaków „chorujących na straszliwe odrętwienie mięśni, myśli, serca”. I właśnie, gdy jedyne na ten „straszliwy stan” lekarstwo mogłoby być w zgodzie, jedności, i braterstwie z żydami, albowiem jedni tylko żydzi byłiby zdolni podnieść moralność i uratować od „zguby” i „samobójstwa” to „znikczemniałe” społeczeństwo — i gdy oni jedni nad tem podniesieniem, jako „najlepsi patryoci” (!), najgorliwiej pracują, — gdy słowem jedni żydzi reprezentują wśród polaków pierwiastek lepszy, zdrowszy, uczciwszy i pełen gotowości do „obywatelskich poświęceń”; — wtedy właśnie zjawia się „Rola”, zjawia się „antysemityzm”, ten „najniezdrowszy ze wszystkich gadów wyrosłych w bagnie tych niezdrowych stosunków”. Zjawia się antysemityzm i paraliżuje najszlachetniejsze dążności polaków mojeszowych i „rozgorycza” ich do tego stopnia, że mimo całego „przywiązania do kraju”, mogą oni dojść do „zupełnego rozbratu” z polakami rdzennymi, a swoje uczynia zwrócić „w inną stronę”...

Taką jest treść i kwintesencya pamfletu jakiego nigdy może jeszcze druk polski nie ogłaszał światu. Nieprawdopodobne a jednak najprawdziwsze!

— Ależ to żyd pisał! — zawołacie.

— Przepraszam, o tem w całym pamflecie niema ani pół słówka... Owszem, od początku do końca, autor występuje i pisze i boleje nad zgnilizną społeczeństwa polskiego — jako polak (!) szczerzy! Tylko... bywa tak, że żydzi, przy całym swoim „delikatnym rozumie”, zdradzają jedną wadę niemądrą... Gdy zaciekną się w złości, tracą zimną krew, a nieraz i przytomność... Tak się też stało i z autorem krakowskiego paszkwila. Tak w swej złości się zaciętrzewił, zapłuł i zaparskał, że te same niecne kłamstwa, oszczerstwa i insynuacje miotane na „Rolę” i jej redaktora, które, jako żyd, obnosił już po pewnych żydowsko-liberalnych tygodnikach warszawskich, które następnie ogłaszał w jednym z dzienników lwowskich i które, jako takie, musiały zostać odwołane, — że te same, mówię, oszczerstwa, niemal słowo w słowo, powtórzył jako „szczerzy polak” (!). Sam tedy tenże „polak”, czyli faktycznie sam ów mały, rozłoszczony osobiście Jasek, uchylił sobie maskę z pod której ukazało się oblicze nietylko żyda, ale żyda — z przeproszeniem — plugawca. Wobec tej świadomości mniejsza już o paszkwil zwrócony przeciw nam osobiście, boć od tego jesteśmy aby wszelkie, więc i takie nawet gadziny żydowskie, rzuciły się nas. Taka już nasza dola... Ale ponieważ autor paszkwila, obok tej nikiemności: ciskania z zapłota i z ukrycia... oszczerstw i potwarzy na ludzi którzy występują jawnie, popelnia inne jeszcze: ponieważ będąc z pochodzenia i wyznania żydem, podaje się publicznie za polaka-katolika (!) i w zebrańniu takim zohydza i plugawi całe społeczeństwo polskie; mógłbym go przeto, bez żadnych już skrupulów, napiętnować tak, jak się piętnuje pospolitych złoczyńców napadających w maskach na cudzy dom i mienie. I tego nie uczynię jednakże — najpierw dlatego, że śmiały ów żydek, do tytułu „polaka”, mógłby sobie dodać, podrobiony również, tytułik „męczennika”, a powtórę, że jak w tej chwili, dla mnie, dla moich czytelników i dla zadośćuczynienia prawdzie wystarcza w zupełności zdemaskowanie paszkwilisty tylko jako żyda.

Wystarczy chociażby samo zaznaczenie, że żydzi popelniający względem nas tysiące zrad, podłości i szwindłów, poczynają uprawiać jeden więcej, bodaj czy nie najohydniejszy ze wszystkich: przemawiają publicznie za polaków i w imieniu polaków!

Naturalnie z żydem, który się takiego bezceństwa dopuszcza, który dlatego tylko udaje polaka-patryotę (!) aby tem śmielej i bezczelniej bezczęścić społeczeństwo któremu winien wdzięczność — dyskusya wszelka byłaby śmiesznością. Wyznaję wszakże, iż gdyby na pamflecie wspomnio-

nym podpisanym był żyd, któryby względem przynajmniej swojego pochodzenia nie popełniał szwindlu, — żyd choć odrobinę uczciwszy i w ogóle taki którego możnaby się dotknąć... — odpowiedziałbym mu, nie na osobiste szykany i oszczerstwa, ale na niektóre, najważniejsze punkta pamphletu, w sens następujący:

Miły panie patriotyku! — nie nas brać na patriotyzm żydowski, choćby dlatego, że „po szkodzie“ polak bywa mądrzejszym. Patriotyzm wasz był dla was znakomitą sondą, posługującą do wydobywania z nas wszystkich soków żywotnych, ale dla nas był to tylko nieszczęśliwy narkotyk usypiający naszą czujność, a nawet nasz instykt zachowawczy, wobec donywanego na wszystkich polach moralnego i materialnego rabunku.

— Ja nie jestem już żydem! — ja jestem „polakiem moźeszowym“! — jam jest patriota, „obywatelem“! — ja chcę jedności i asymilacji! — wołał niewdzięczny i zdrażliwy Juda, a poczciwy Polak, w dobroci swego serca, wierzył tym wynurzeniom i pozwalał zabierać sobie wszystko — i nie obejrzał się aż dopiero wtedy, gdy z jego dóbr materialnych i moralnych skarbów — pozostały mu resztki. Po takiej przecież „szkodzie“ strasznej, polak, mówię, stał się ostatecznie mądrzejszym. Nie wierzy on już (z wyjątkiem naturalnie ślepych, głupich, albo przedajnych) w patriotyzm żydowski, i nie przeraża go też ani wasza groźba „zerwania z Polakami“, ani wasze mruganie w „inną stronę“. „Patriotyzm żydowski można zawsze kupić za rubla“, powiedziałam wam niezbyt dawno jedno z pism ruskich, a w ten sam, mniej więcej, doskonale zrozumiany sposób — wasze „uczucia obywatelskie“ ocenia dziś świat cały. Wszędzie już albowiem obnieśliście ten swój tani i wiecznie do sprzedania wystawiany towar — i wszędzie już, razem z tymże towarem, wypraszają was za drzwi. Czy nie? Czy nie tak jest dziś w Niemczech i Austro-Węgrzech, czy nie tak jest we Francji — czy nie tak w Europie całej i na drugiej nawet półkuli?

Nie straszcież nas tedy, mili „polacy moźeszowi“ nową sprzedażą tej tandety waszej, bo nabywcy tak dobrodusznego, hojnego i łatwowiernego, jakim przez lat wiele był Polak, nie znajdziecie jak świat długi — szeroki. Tak dobrze nie zapłaci wam nikt; — zresztą próbujcie!

Takbym odpowiedział żydowi mającemu odrobinę uczciwości jakiejś i nie fałszującemu w druku, w dyskusji publicznej, swojego pochodzenia i wiary; nie przecież nie rzeknę już żydkowi którego się nawet współwyznawcy wstydzą, a koledzy w zawodzie... nie wpuszczają do swoich przedpokojów. Takiemu „polakowi szczeremu“, (!!) nie już rozmowa z ludźmi zasad i dobrej wiary, ale nawet kopnięcie go przez nich — przyniosłoby aż za wiele zaszczytu, o który zapewne nieraz on się już starał...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Niemiecka maszyna do latania i jej przyszłość. — Nie nowego na świecie, ani nawet *influenza*. — Cymbały w modzie. — Praktyczny egzamin wieży Eiffla i nowożytna sztuka zamieniania żelaza w złoto. — Papier i papier. — Kronikarz „Roli“ i Twain. — Który z nich szczęśliwszy? — Upadek sztuki boksaerskiej. — Nowy zatarg turecko-grecki. — Czy wybuchnie nowa wojna trojańska. — Wzrost anarchii w Brazylii. — Na morzu pokojowem. — Pokojowe uzbrojenia. — Konferencya czesko-niemiecka w Wiedniu. — Okrzyknięcie Dom Karlosa królem. — Konfuzya republikanów portugałskich — W nieszczęśliwej Brazylii. — Przesilenie ministerjalne w Hiszpanii. — Smutny koniec powstania kretańskiego.

„Mamy latać, latajmyż!“ powiedział sobie za naszym Krasickim niejaki p. Griese, chemik berliński, i wynalazł maszynę, za pomocą której człowiek nie bardzo ciężki może się zwolna wznieść z ziemi i latać po powietrzu. Tak przynajmniej donoszą pisma berlińskie, nie podając bliższych szczegółów wynalazku, a dodając tylko, iż komisya przed którą p. Griese odbywał próby ze swoją maszyną, zawyrokowała, że wynalazek ten ma wielką przyszłość przed sobą. Jest to stereotypowy, banalny frazes, który słyszeliśmy wypowiedziany o rozmaitych wynalazkach, które mimo to nie miały ani wielkiej, ani nawet małej przyszłości, a zdaje się, że i tym razem wszystko skończy się na frazesie. Przypuściwszy nawet bowiem, że p. Griese lata rzeczywiście na swojej maszynie, to pytam się, na co się komu przydać może, że się powoli a więc z trudem dźwignie od ziemi i jakiś czas utrzyma w powietrzu; może to być rodzaj przyjemnej w swoim rodzaju zabawki, nowy rodzaj sportu, ale nic więcej. Jeżeli prawdą jest, co utrzymują niektórzy, że francuzi wynaleźli sposób sterowania balonem, tylko trzymają go w tajemnicy aż do przyszłej wojny, naturalnie z Niemcami, to skrzydła pana Griese nie przechyła szali wojennej na stronę niemiecką. A dodać i to trzeba, że Niemcy chcący latać à la

Griese, musieliby się zdobyć na wielkie poświęcenie, to jest nie pić piwa, które peryferye ich a więc i ciężar nadmiernie powiększa. Przepraszam więc najmocniej prześwietną komisję, ale w prorocत्व jej wierzyć nie mogę. Zresztą o tych metodach latania tyle razy już słyszeliśmy od czasu nieboszczyka Ikara, że się już i słuchać sprzykrzyło, zwłaszcza wiedząc, że się to wszystko na nic nie zdało.

Co prawda, to coraz jawniej pokazuje się, że nic nowego niema pod słońcem, skoro nawet modnej *influenzy* mamy ślady historyczne z przed pięciu bez mała wieków. W roku 1400, w Kwietniu, kaszle i katary tak się zagaściły wśród członków parlamentu francuzkiego, że żaden prawie na posiedzeniach mówić nie był w stanie, a choć i mówił, to przed kaszlaniami i kichaniem innych zrozumieć go nie było można. Taka już była zarażliwość w powietrzu, na którą chorzy, nie mogąc znaleźć pomocy u ówczesnych lekarzy, w Bogu jednym tylko pokładali nadzieję. Podobno i teraz nie o wiele jest inaczej.

Utrzymują, że nietylko każdy człowiek ale i każda rzecz ma swój czas, swoją chwilę szczęśliwą, w której wpływa na wierzch, staje się sławną a w najgorszym razie modną. I kto wie czy to nie prawda? Teraz naprzykład przyszedł czas na... cymbały. Podczas jakiejś uroczystości w Atenach, jakiś cygan tak zachwycił wszystkich grą swoją na tym instrumencie, że cymbały odrazu weszły w modę. Nawet Anglicy rozmiłowali się w tem narzędziu muzycznym, dotąd u nich nieznanem, chociaż złościwi utrzymują, że i w Anglii z dawien dawna było podostakiem cymbałów, tylko na nich nie grywano.

Wieża Eiffla złożyła praktyczny egzamin: budowniczy jej kupił sobie w Paryżu, przy ulicy Rabelais, kamieniczkę za... 2,000,000 franków!... Pokazuje się, że czego nie mogła dokazać w wiekach średnich alchemia, tego dokonała w naszych czasach inżynieria: odkryła sztukę zamieniania podłych kruszców w szlachetne. Eiffla żelazo swojej wieży zamienił wprawdzie może nie na brzęczące złoto tylko na szleszczące papiery, ale to wszystko jedno. Jest to także jeden z wynalazków naszych czasów, że złoto reprezentuje papier, tylko nie ten na którym się pisują kroniki „z całego świata“...

Mimo tego kronikarz „Roli“ nie śmie sarkać na los swój, przypuszcza bowiem, że gdyby miał żonę, ta rozśmiałaaby się choć czasem czytając jego kroniki, podczas gdy sławny humorysta amerykański Twain, na podsyceń humoru mający 80,000 dolarów rocznego dochodu, jest najnieszczęśliwszym na świecie człowiekiem, gdyż posiada żonę, która jeszcze ani razu w życiu swoim nie rozśmiała się z mężowskich dowcipów. Kronikarz „Roli“ wyznać musi, że tej tragicznej żony nie zazdrości koledze Twainowi; co zaś do owych 80,000 dolarów dochodu... no, i tych mu nie zazdrości, bo i na coby się to przydało?!...

Anglicy, którzy, jak się wyżej powiedziało, zrobili ostatnimi czasy cenny nabytek w postaci cymbałów, ponoszą za to z innej strony ciężką stratę: szlachetna sztuka boksaerska ginie u nich bez ratunku!... Rząd zakazał surowo publicznych turniejów boksaerskich, a nie wielka to dla prawdziwych amatorów i sportsmenów bokserki pociecha, że tam ktoś komuś prywatnie żeber kilka złamie, szczękę potrzaska lub skórę ze łba obedrze. Więc kiedy na ojczystej ziemi boksu nie można, postanowiono wyprawić sobie publiczne zapasy w Belgii. Do miasteczka Greelehaus zjechało się John Buhla co niemiara, każdy złożył po 25 f. szt., a do walki stanęli Smith Anglik i Slavin Australczyk. I wszystko szło jak najlepiej, kiedy wtem w ciągu starcia powstał spór o prawidłowość jednego z ciosów Australczyka, który sprawił, że pojedynek dwóch szermierzy zamienił się w ogólny bój na całej linii. Ledwie przeledwie udało się policji miejscowej położyć koniec zażartej bóje, i gości angielskich do domu wyprawić. Nazajutrz władze czuwające nad porządkiem w mieście, zebrały kilka fur zębów, żeber, palców, nosów, uszów i oczów, które Anglicy w zapale bojowym pogubili. Tak się zakończył ostatni podobno na kontynencie europejskim wielki turniej boksaerski...

Nie dość było Turcy na kwestyi kretańskiej; wymyśliła sobie nowy zatarg wprost z Grecją, przypominający tradycje wojny trojańskiej; z tą różnicą, że tym razem Helena nie była greczynką, tylko tureczynką i nazywała się Esme, a Parysem był nie trojańczyk tylko oficer grecki, który nie wiem jak się nazywał. Dość że wykradł Esme, a raczej ona sama się z nim wykradła. Ojciec narobił wrzasku — nadaremnie; lubo rząd grecki, na rekwizycję aż ze Stambułu, kazał oficerowi Esme puścić od siebie, ona odejść na żaden sposób nie chce. Czy z tego wszystkiego nowa wojna trojańska wyniknie, dotąd jeszcze nie wiem, ale jak się tylko rzecz

wyklaruje, nie omieszkać poinformować Szanownych „Roli“ Czytelników.

Tymczasem donoszę, że w Brazylii coraz gorzej. W prowincji Goyez niejaki Nunes ogłosił się królem brazylijskim, i ma potężny zastęp stronników; Fonseca ogólnie jest znienawidzony i z dniem każdym grunt bardziej z pod nóg mu się usuwa.

Pływamy od Nowego Roku w morzu pokojowym; wszystkie przemówienia na przyjęciach noworocznych nastrojone są na jeden kamerton; pokój wieści król Humbert, pokój sławi p. Carnot, pokój zapowiada p. Tisza. Jeden cesarz Wilhelm różni się nieco od innych: widzi on chmury na widnokręgu politycznym, ale mimo to spodziewa się utrzymać pokój.

Wszystko to jednak nie przeszkadza temu, że rząd niemiecki ma zażądać nowych na wojsko kredytów, że Włochy przygotowują wszystko do mobilizacji, że zbroją się: Hiszpania, Belgia, Szwajcarya, Dania a nawet Norwegia. Ma się jednak rozumieć, że wszyscy czynią to jedynie w celu — utrzymania pokoju.

Czesi i Niemcy czescy, zaproszeni przez hr. Taaffego, zjechali się już na konferencję do Wiednia; czy i co uradzą, pokaże się niebawem; młodoczesi atoli z góry im zapowiadają, że tego co uradzą naród czeski nie posłucha.

Dom Carlos okrzyknięty został uroczyscie i z zapalem królem portugalskim, a republikanie portugalscy, którym zrazu rewolucya brazylijska podbiła bębenka, teraz spuścili nosy na kwintę, gdy się sami przekonali, że Brazylii rzeczpospolita nie pomyślność ale nieszczęście i ostatnią prawdopodobnie zagładę przyniosła. Obecnie wszystkim tam trzęsie wojsko, któremu nawet sami panowie dyktatorowie podlizują się jak mogą, zwiększając mu żołąd, sprawiając nowe, piękne mundury i złociste hełmy, zwalniając karnosć wojskową, ulaskawiając dezertorów. Coraz jawniej pokazuje się, że inicjatorowie rewolucyi są to ludzie bez charakteru, bez wyższych dążeń, którzy wdarli się do władzy, żeby ją we własnym wyzyskać interesie. Termin swoich rządów dyktatorskich przedłużyli aż do 15 Listopada r. b., żeby się lepiej obłowić, ale wątpić należy czy terminu tego doczekają.

W Hiszpanii nastąpiło przesilenie ministeryalne: Sagasta wraz z całym swoim gabinetem podał się do dymisji. Według jednych powołany on znów zostanie do złożenia nowego gabinetu; według innych, generał Martinier Campos ster rządu obejmie.

O Krecie i krecieńczykach ucichło zupełnie, choć Porta nie cofnęła firmanu swego, na który zrazu tak krzyczano. Zamilkł nawet turkożerca Gladstone, a prezes ministrów greckich, Trikupis, który zrazu tak głośno gardłował, uznał za stosowne zrejterować po cichu, widząc że Grecya niczego nie dokaże sama, a w dodatku przez jego własne niedbalstwo prawie zupełnie wojska pozbawiona. Wszyscy zatem opuścili krecieńczyków, pozostawiając ich na łasce losu i Turcyi, i stało się po raz nie wiem już który, że „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły“.

E. Jerzyna.

P. S. Jak w ostatniej chwili doniosły telegramy z Berlina, zmarła tam w tych dniach cesarzowa Augusta.

Z listów do „Roli“.

Z krainy nędzy. Szanowny Panie Redaktorze! Tyle już, w różnych czasopismach, zapełniono miejsca artykułami opisującymi nędzę panującą w Galicyi; tylu już zdolnych nawet publicystów poruszało tę sprawę w broszurach, a ostatnia z nich posła Szczepanowskiego niemal każdemu oświeconemu polakowi jest znaną — słowem, owa nędza jest tak głośną, że zdawałoby się zbytecznym dalsze o niej pisanie. Tymczasem i ja, w tym właśnie przedmiocie, skreśliłem kilka uwag niniejszych, które wszakże nietyle samą nędzę galicyjską ile raczej środki mogące ją ograniczyć, mają na celu.

Owóż, mojem zdaniem, dla poprawy ekonomicznego stanu Galicyi, potrzeba jednej przedewszystkiem rzeczy: wydzwignięcia tutejszego ludu z materialnej zależności od żydów. I tak jestem pewnym dobrego skutku tej mojej na nędzę galicyjską recepty, jak pewnym i niezbitym jest fakt autonomicznego równouprawnienia u nas podstępny i przebiegłości żydowskiej — z prostotą i dobroduszością ludności chrześcijańskiej.

Wiadomą bowiem jest rzeczą iż żadne, ani większe, ani nawet najmniejsze gospodarstwo wiejskie nie może się obyć bez odpowiedniego kapitału zapasowego, w przeciwnym bo-

wiem razie pierwsza lepsza klęska elementarna, choroba lub inne jakieś nieszczęście, muszą narazić gospodarza na upadek materialny z którego, przy obecnych zwłaszcza warunkach, nader rzadko dzwignąć się zdoła. Pomijam tu większych posiadaczy, którzy w niektórych wypadkach mogą się ratować bądź przy pomocy ściślejszej oszczędności, bądź przez zaciągnięcie pożyczki, — a pytam natomiast co w razie klęski pocnie włościanin, posiadacz małej zagrody? — co on pocnie dziś na przykład, kiedy, jak wiadomo, nie ma nawet czem żywić swego inwentarza? O oszczędności niema tu co mówić, a oprócz miejscowego karczmarza lub propinatora nikt mu ani centa nie pożyczy. Niegdyś miał on tak zwany Bank włościański, ale ten, pospołu z wiejskimi bankierami żydowskimi, przynosił mu nie ratunek lecz zgubę. Lepiej więc że go niema, niżby miał być pomocnikiem żydowskim.

Niema smutnej pamięci Banku włościańskiego, ale też niema i żadnej innej instytucji, któraby włościanina ratowała w nieszczęściu. Jakaż tedy może być skuteczna rada na nędzę ludu a z nim i kraju całego? Na pytanie to odpowiem krótko: do ograniczenia nędzy galicyjskiej mogłyby w znacznej mierze przyczynić tutejsze Kasy oszczędności. Kasy te posiadają znaczne kapitały obrotowe i własne; gdyby więc każda z nich wyznaczyła pewną kwotę, z powstałego w ten sposób funduszu zbiorowego utworzyłaby się instytucya pożyczkowa wyłącznie dla włościan, z której ci ostatni mogliby otrzymywać pożyczki w skromnej wysokości 150 do 200 złr.; pożyczki te wszakże powinny być udzielane nie w gotówce, lecz w zbożu lub paszy. Warunek ten wydaje mi się koniecznym wobec doświadczenia jakie daje rozdawanie przez rząd pomiędzy włościan zapomóg w latach klęsk losowych. Ten i ów otrzyma pewną drobną kwotę pieniędzy, lecz rzadko który skorzysta z nich naprawdę; w większości wypadków pieniądze rządowe przez ręce włościańskie przechodzą do — żydów! Nie chcąc zatem aby i fundusze projektowanej przezemnie instytucji — naturalnie w razie jej powstania — uległy podobnemu losowi, powtarzam że zapomogi powinny być udzielane włościanom nie w gotówce lecz w zbożu lub paszy, gdyż w ten tylko sposób zdołają one osiągnąć cel swój właściwy i stać się dzwignią materialną ludu galicyjskiego.

A że i Kasy wyszłyby na tem dobrze, to więcej niż pewne; w żadnym zaś razie nie mogłyby one być narażone na straty. Poręczycielem bowiem za biorącego pożyczkę włościanina mogłaby być gmina, która jako znająca najlepiej swoich członków, jest w możności należycie ocenić o ile który z nich zasługuje lub nie zasługuje na otrzymanie zapomogi. Zresztą, grunta włościańskie są u nas notowane hypotecznie, więc nawet w razie niewypłacalności dłużnika, gmina-poręczyciel mogłaby wziąć ziemię bądź w administrację, bądź na własność, czyli że ani jej, ani Kasom, w żadnym razie krzywda stałaby się nie mogła.

Tak wygląda mój projekt podźwignięcia z nędzy ludu galicyjskiego; wydaje on mi się prostym i łatwym do przeprowadzenia i skuteczniejszym stokroć od owego udzielenia z rozkazu rządu, przez krakowską Kasę oszczędności 12,000 złr. zapomogi drobnemu przemysłowi miejskiemu. Zapomogi te udzielane nie na hypotekę, lecz na skrypta gwarantowane przez osoby trzecie, oprócz przysporzenia Kasie wspomnianej kilkudziesięciu procesów, nie przyniosły nic więcej w zysku. Bo i jakże mogło być inaczej, skoro zarówno biorący pożyczki jak i ich poręczyciele byli po większej części w jednakowym położeniu, to jest nie mieli żadnego majątku osobistego, a rzadko mały jakiś warsztacik lub tylko narzędzia pracy, któremi ledwie na chleb powszedni zarobić byli w możności?

O ileż pewniej i pożyteczniej byłoby podobne zapomogi przeznaczać — w naturaliach — dla włościan! Tak udzielone zasiłki nie przepadną, ale owszem przyniosą krajowi całemu odsetki stokrotne.

Zresztą, czyż nie jest obowiązkiem instytucji takich jak nasze Kasy oszczędności i innych im podobnych, podtrzymywanych i utrzymywanych przez społeczeństwo, — udzielanie temuż społeczeństwu, w razie potrzeby, skutecznej pomocy? Jeżeli, obok kapitalistów prywatnych, i one także, pomimo że stoją zbiorowym groszem społeczeństwa, będą myślały jedynie o gromadzeniu swoich kapitałów i o kapitalizowaniu swych zysków, to praca i produkcya najbogatych nawet kraju nie wystarczy z czasem na opłatę procentów od tychże kapitałów.

K. W.

Ze Służewa (gub. Warszawska, pow. Nieszawski). Szanowny Panie Redaktorze! Znając dobre chęci „Roli“ względem wszystkiego co ma związek z dobrem publicznym, przesyłam Szanownemu Panu poniższych słów kilka, z prośbą o pomieszczenie ich w szanownem piśmie pańskim.

Nadgraniczna nasza miejscina, a jak obecnie osada, stała się od kilku miesięcy widownią pewnego rodzaju procederu, uprawianego przez cnych naszych sąsiadów, niemców, który im przynosi zyski do kieszeni, a nas naraża na szwank w zdrowiu. Owi panowie procederzyści trudnią się wywozem do Prus nierogacizny; ponieważ wszakże przewóz przez granicę żywych wieprzów nie jest dozwolonym, przeto założyli oni w Służewie, w starym chlewie, rodzaj szlachtuza, gdzie biją wieprze, wyprawiając następnie mięso za granicę. Przemysł ten jest tak już rozwinięty, że pada u nas pod nożem 30 do 40 wieprzów dziennie. Niechby zresztą padało i więcej, gdyby nie to że panowie handlarze, w wielkiej dbałości o zdrowie swoich landsmanów, tylko zdrowe mięso wysyłają *nach Vaterland*, chore zaś a więc szkodliwe sprzedają na miejscu, w Służewie, tutejszym rzeźnikom, naśmiewając się przytem że polak wszystko zje i dobrze zapłaci.

Jak wspominałem, w zatrutowaniu tutejszej ludności zepsutą wieprzowiną, pomagają cnym niemiaszkom miejscowi rzeźnicy, ale to zdaje się nie powinno przeszkadzać zastosowaniu istniejących, o ile wiem, przepisów, wymagających aby mięso zepsute było niszczone nie zaś sprzedawane do użytku ludzkiego.

Tak mnie się zdaje; tego samego zdania był nawet i wójt tutejszy, który dowiedziawszy się o owym handlu zarządził poszukiwania, ale nie znalazł nic, bo wszystko złe mięso, ukryto w sąsiedniej wsi B., z kąd pewnie przeszło już dotąd do żołądków ludzkich.

Czyżby tedy nie miało być sposobu na ukrócenie tej karygodnej z naszym zdrowiem swawoli — niemieckiej? Nie wiem. Zdaje mi się wszelako że sposób taki znaleźć się powinien. A spodziewając się że Szanowny Pan raczy — przez opublikowanie niniejszego listu — dopomódz nam do położenia tamy opisanym w nim nadużyciom, — pozostaje z szacunkiem

W. B.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Nowi Biskupi. W dniu 30 z. m. w salach Watykanu odbył się tajny konsystorz, na którym Ojciec Ś-ty Leon XIII — jak doniosła „Agencja północna“, prekonizował między wieloma innymi następujących Biskupów:

Ks. Antoniego Zerra, dotychczas Biskupa z Diokletianopolis *in partibus infidelium*, — Biskupem Tyraspolskim.

Ks. Heuryka Piotra Dołęgę-Kossowskiego Biskupa sufragana plockiego, — Biskupem-sufraganem Władysławowskim.

Ks. Antoniego Awdziewicza, prałata-scholastyka kapituły metropolitarnej w Mohylowie — Biskupem wileńskim.

Ks. Franciszka Jaczewskiego, kanonika i administratora generalnego dyecezyi lubelskiej — Biskupem lubelskim i administratorem dyecezyi podlaskiej.

Ks. Michała Nowodworskiego, kanonika honorowego kolegiaty łowickiej, cenzora ksiąg religijnych w Warszawie, kanonika katedralnego i egzaminatora prosynodalnego — Biskupem Plockim.

Ks. Ludwika Feliksa Zdanowicza, prałata katedry wileńskiej i administratora apostolskiego tejże dyecezyi — Biskupem Dyonizyady *in partibus infidelium*.

Przeciw ohydzie! Od jednego z szanownych prenumeratorów naszych otrzymaliśmy list następujący: „Słusznie rubrykę „Doniesień osobistych“ w „Kuryerze Warszawskim“ napiętnowaliście tak, jak na to zasługuje i nazwaliście ohydą. Jąbym wszakże powiedział iż, względnie do tego co się w tej rubryce spotyka, jest to wyraz jeszcze za słaby. Oto bowiem jak brzmi jedno z „doniesień osobistych“ pomieszczonych w Nr-ze 351 (w wydaniu wieczornem) „Kuryerka“ pana Löwenthala:

„Arabella № 19... Od dziecka marzyłem o pięknej blondynce, nigdy o posagu; sam go zarobiłem. Gdzie *w święto* pani bywa *w kościele*? Przybędę — Szaty n 25“.

Jakto?! więc do tego już doszło, że przy niegodnym stręczytelstwie organu żydowskiego nawet kościoły nasze, — nasze miejsca modlitwy mają nie być wolne od profanacji, przez zawiązywanie tutaj plugawych miłostek?! Więć organ pana Löwenthala przez podawanie publiczne tego rodzaju „doniesień“ — śmie aż tak boleśnie dotykać i obrażać nasze uczucia, pojęcia i nasze wierzenia religijne?

Zdarza się dosyć często, że żyd dla osiągnięcia natychmiastowych zysków, zapomina o tem co będzie później, i nie patrząc na dalszą metę, sam się pobija swoim własnym nieuczciwym geszeftem; — a ja tak dalece nie zwątpiłem jeszcze w poczucie moralności naszego społeczeństwa, iż jestem prawie pewny, że coś po-

dobnego zdarzy się, choć może nie w tej chwili, z „Kuryerem Warszawskim“. Boć trudno jest uwierzyć, iżby znalazły się u nas tak wyrodne matki i tak niecni ojcowie rodzin, coby wiedząc, jakie to mianowicie szkarady rubryka „doniesień osobistych“ zawiera, wpuszczali z nią organ żyda do swoich polskich, chrześcijańskich domów. Trudno uwierzyć iżby nasze polskie, po chrześcijańsku wychowane dziewice śmiały się z wiedzą i wolą swoich matek, w rubryce tej rozczytywać i z niej czerpać informacye o schadzках naznaczanych w kościele! Trudno to, powtarzam, przypuścić, czyli, sądząc uczciwie i logicznie, przypuścić raczej należy, iż jak to już zauważyliście, przyjdzie czas, może nawet nie tak daleki, w którym „Kuryer Warszawski“ oprócz domów publicznych i przedstawicieli zdemoralizowanego półświatka, — oprócz ulicznych hultajów i kokotek, — innych czytelników, ani prenumeratorów mieć nie będzie. Jeżeli bowiem zabezpieczamy się kwarantannami i innymi środkami, jakie wskazuje medycyna, od epidemij mogących dotknąć nasze ciała, to mieliśmyby nie dbać o zabezpieczenie naszych dzieci, naszych ognisk rodzinnych, od zarazy stokroć niebezpieczniejszej: od zarazy moralnej?

Takiej strasznej abnegacji ze strony społeczeństwa polskiego, powtarzam raz jeszcze, przypuścić niepodobna, zwłaszcza gdy i dziś już wyrabia się powoli opinia, iż każdy polak i chrześcijanin, mający pretensję do tej nazwy, a prenumerujący, mimo to „Kuryera“, staje się, nie mimowolnym już nawet, współnoikiem spekulantów semickich, dążących do zgangrenowania moralnego jednostek, rdzin i całego ogółu.

Romuald S...ski

Przypis. red. Wszelkie głosy ucziwe — zwłaszcza też z podpisami — w tej ważniejszej o wiele sprawie, niżby to pozornie wydawać się mogło, najchętniej — stale przyjmować i pomieszczać będziemy.

Ciekawe. Już i do aptekarstwa, cichaczem co prawda, pokryjomu, ale poczynają wciskać się żydkowie. Świeżo właśnie w jednej z aptek warszawskich, mieszczej się przy ulicy Dzikiej, miało miejsce następujące dość ciekawe zdarzenie. Sukcesorowie apteki państwo S... przyjęli na zarządzającego pana K. Os... polaka i chrześcijanina, który, wraz z innym inwentarzem aptecznym, zastał także dwóch żydków praktykantów; niejakiego Szaję L... i Szymona K... Z doczątku szło wszystko jako tako; w krótko jednak zarządzający apteką, zauważywszy ze strony uczniów starozakonnych, obok niechlujstwa niedbalstwa, wysoką niesumiennosc w załatwianiu recept i ekspedycyowaniu lekarstw, — jako odpowiedzialny za aptekę, ujrzał się zmuszonym żydkom owym wypowiedzieć miejsce; — przyczem wszakże okazał tyle dla nich względności, że do czasu znalezienia sobie zajęcia innego, pozwolił im przychodzić do laboratoryum w celu odbywania dalszej praktyki. Żydkowie jednak i z tego niezadowoleni, udali się do pani S... głównej sukcesorki apteki, a pani ta okazała znowu dla starozakonnych pupilków tyle łaskawości, że przybywszy wraz z nimi do zarządzającego, starała się go przekonać o możliwości dalszego ich trzymania w aptece, — a nawet zobowiązywała się w takim razie podnieść znacznie panu O... pensję miesięczną. Gdy zaś sumiennosc zarządzającego i tem nie dała się skusić, wówczas pani S... wymówiła mu miejsce. Po tem zajściu, pan O... przesłał do Urzędu lekarskiego raport o prowadzeniu się i kwalifikacyach panów Szaję i Szymona, sam zaś, pokrzywdzony niesłusznie, oddał swą sprawę pod rozpatrzenie sądu polubownego.

Ciekawe to — nieprawdaz?

Chleb dla swoich. W miasteczku Klimontowie (gub. Radomska powiat Sandomierski), jak nam o tem donoszą z okolicy tamtejszej, istniejący od lat kilku sklep chrześcijański ma zostać zwinięty. Zwinięcie to wszakże ma nastąpić nie wskutek niepowodzenia przedsięwzięcia, gdyż przeciwnie powodzenie sklepu jest już w zupełności utrwalone i zapewnione. Sklep wyrobił sobie nader liczną klientellę nietylko wśród mieszkańców oświeconszych i zamożniejszych, ale także wśród włościan całej okolicy. Zachodzi wszakże okoliczność, wobec której mieszkańcy chrześcijanie są w obawie iżby przedsięwzięcia tego nie utracili i nie wpadli nanowem w monopol żydowski. Właściciel bowiem sklepu jest z zawodu felcerem, a że ma on wziętość wielką, przeto, jako zwłaszcza bezfamiliyny, nie jest w możności prowadzić równocześnie handlu. O wóż ktożby z ludzi posiadających niewielki stosunkowo kapitał był w zamiarze założenia sklepu na prowincyi, ten zamiast szukać miejsca nowego, mógłby nabyć sklep o jakim mowa i przytem poparciu jakiego przedsiębiorstwo doznawało od początku, doznaje i doznawać będzie, — mieć *chleb* gotowy — bez żadnego zgola ryzyka. Nadmieniamy przytem, iż listy pisane do nas w tej materji zgłaszające się kandydaci do nabycia sklepu w Klimontowie, mogą mieć sobie zakomunikowane.

Z kolei. Na jednej z kolei tutejszych, pewien dygnitarz noszący tytuł naczelnika służby konduktorskiej, czy jakoś tam w tym sensie, wyraził za pośrednictwem jednego z swoich „zaufanych“ życzenie, iżby mu cała służba podwładna w dzień jego imienia ofiarowała grupę fotograficzną. Ponieważ życzenie pana naczelnika dla całej jego brygady staje się rozkazem, przeto i składki na

ową grupę poczęły być bezzwłocznie wnoszone. I niebysmy ostatecznie przeciw temu nie mieli; niechby sobie pan naczelnik wydo był aż w ten sposób ów dowód sympatyj potrzebny mu widocznie do czegoś,—gdyby nie to, że składającymi po parę a nawet i po kilka podobno rubli na ową grupę, są to ludzie biedni, w których bardzo skromnym budżecie rocznym, wydatek taki może zrobić rzeczywistością szczerbę. Czyby przeto, żądny owacyj pan naczelnik, nie chciał zmienić swego „życzenia“, któremu, jak nas objaśnia nadesłana w tym przedmiocie skarga, „większość, i to bardzo przeważna, czyni zadość nie przez żadną sympatyę, ale przez obawę przesła dowania“?

Nowości wydawnicze. Opuścił prasę 3-ci z kolei zeszyt pożytecznego wydawnictwa firmy A. J. Wiśniakowskiego p. t.: „Kolorowane tablice poglądowe do nauki o rzeczach“.

Zasłużony pracownik na polu pedagogicznem, p. Henryk Wernic, wydał świeżo „Pierwszą książeczkę do czytania“.

P. Michał Koroway-Metelicki wydał w przekładzie polskim znany poemat Lermontowa p. t. „Szatan“.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości wystawio no „dramacik“ jednoaktowy Sary Bernhard p. t.: „Wyznanie“.

Pana Ella Russel, znana śpiewaczka, rozpoczęła znowu wy stępy na scenie warszawskiej.

W ubiegłą Sobotę odbył się w Warszawie koncert kompozy torski p. Zygmunta Noskowskiego.

Ceny miejsc w teatrze Rozmaitości mają podobno zostać pod wyższone.

Zmarli: Ś. p. ks. Jan Karol Scipio del Campo, senator b. Rzeczypospolitej krakowskiej, pronotaryusz apostolski i prałat domowy Ojca Ś-go, dziekan kapituły krakowskiej, członek Aka demii umiejętności — zm. w Krakowie licząc 89 lat życia a 63 ka plaństwa.

Ś. p. Franciszek Tępa malarz-akwarelista — zm. we Lwo wie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

9 Stycznia 1889.

Uspokojenie ryneków zbożowych pozostało w tygodniu ubie głym niezmiennione; ceny wszakże na targach warszawskich były nieco mocniejsze.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.70—6.90, średnią 6.30—6.40, ordynaryjną 5.90—6.00. Żyto wyborowe 5.30—5.40, średnie 5.10—5.25. Owies wyborowy 2.90—3.15, średni 2.70—2.85.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową, 105—108, średnią 99—102, ordynaryjną 93—95 kop. za pud. Żyto wyborowe 87—88, średnie 84—85, ordynaryjne 81—83. Jęczmień wyborowy 101—108, średni 90—98, ordynaryjny 80—84. Owies wyborowy 92—95, średni 84—87, ordynaryjny 78—80. Groch wyborowy 100—105 kop. za pud.

W Libawie pszenica jak zwykle bez obrotu. Żyto mocno: wyborowe płacono 83—85, gorsze 80—82 kop. za pud. Owies wy borowy 85—87, gorszy 81—82, ordynaryjny 72—73 kop. za pud.

W handlu okowitą nie zaszyły żadne zmiany. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garncie okowity w sprzedaży hurtowej 2.68—2.69. „Rektyfikacja Warszawska“ płacono, za wiadro 100° oko wity z akeyzą 10,37 rs.

Uspokojenie rynku cukrowego mocne. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.15—3.25; mączkę po 2.72—2.75 za kamień 24-funtowy

Dostawa bydła na targ prazki ciągle jednakowa, po cenach niezmiennionych.

Na rynkach żywnościowych nabiał ciągle drogi. Masło bez soli płaci się 35—40 kop. za funt na targach; po sklepach 60—65 kop.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. M. Szt... w Łucku. — Za przesłanie wypadkiem N-eru nie-kompletnego, przepraszamy najmocniej; N-er ten wysyłamy powtórnie. Za życzenia raczy Sz. Ksiądz Dobrodziej przyjąć słowa szczerzej wdzięczności.

Sz. ks. B. Wiel... w Gr... — N-era okazowe i prospekty wysłaliśmy bezzwłocznie. Za słowa sympatyj i poparcie pisma naszego składamy dzięki serdeczne.

P. Antoni Kowalaki w Płocku. — Prenumerata „Zorzy“ wynosi kwar talnie tyle ile sz. pan nadesłał, to jest rs. 1. Za życzenia dziękujemy szczerze.

P. Piotr Kras. w Skrzyń... — Żałujemy mocno, że się tak stało; szkoda iż sz. pan nie zawiadomił nas o otrzymywaniu 2-eh egzemplarzy, a pomyłka byłaby się wyjaśniła bezzwłocznie. W każdym razie, w przyszłości, do życzenia sz. pana wyrażonego w liście, nieumieszamy zastosować się ściśle.

P. R... Smol... w Skier... — List sz. pana, pełen słów zaonych i krze piących, — w ciężkiej walce — na duchu, sprawił nam rzeczywistość przy jawnosć. Dziękujemy też zań z całego serca. Pismo „Łucz“ mieliśmy spo-

sobność poznać—i od Nowego Roku otrzymywać je będziemy stale. Jeszcze raz dzięki Wam, Sz. Panie, stokrotnie.

P. Józef Siekierz... w Szymkach (gub. Irkuc.). — Po sprawdzeniu oka zało się, że prenumerata na „Rolę“ była wniesioną w dniu 8 Marca r. z. tylko za półrocze I-sze tegoż roku.

P. T. Dąbrowski w Michałowicach. — A czy zna pan dobrodziej pe wną starą bajeczkę, pod tytułem: „Mądry i głupi“? Jeżeli nie, to możemy nią służyć, a dowiesz się pan dlaczego na interpelacye pańskie w „Gaze cie Warszawskiej“ nie odpowiadamy. Nadmienimy tylko, iż gdybyś pan nie potrzebował istotnie owej „kuracyi hydropatycznej“, którą innym zalecaasz — zrozumiałbyś to chociaż, że zamiast szarpania nas po pismach w swoich reklamach płatnych, należało się nam ze strony pańskiej, za lekkomyślne narażenie nas na nieprzyjemności, so lenne przeproszenie. Listy pańskie, jakimi nas najmniepotrzebniej, we własnym tylko interesie — jak się następnie okazało—zajmowałeś, dowodzą tego najwyraźniej.

Członkowi Tow. Kred. m. Warszawy W. B. — O kandydaturze aż na dyrektora (!) gędnego tego żydka, którego się sami nawet — ucziwiś nioco—współwyznawcy wypierają i wstydzą, pomówimy jeszcze przy spo sobności w tej chwili wystarczy nam a i cieszy nas zarzem fakt, że wszyscy ludzie poważni oparli się stanowczo zabrzydzeniu instytucyi tak im kandydatem“.

Od Administracyi „Roli“.

W. W. P. P. kupców i przemysłowców uprzedzamy niniejszem, iż zajmujący się „zbieraniem anonsów“ niejaki p. Józef Kleczkowski, nie miał nigdy i niema żadnego upoważnienia do pobierania jakich kolwiek należności przypadających Administracyi naszego pisma.

REKLAMY

Dr. S. Borzuchowski przyjmuje z chorobami wenerycznymi i skórными od 9—11 rano i od 6—7 wieczór. Biednych bezpłatnie. Marszałkowska 109. (51-12-11)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przy jmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-6.)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no żowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (70-52-1)

FIRANKI białe i kremowe w najświetlejszych wzorach.

DIWANY najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. UTRECHTY gniecione i gładkie, Coteliny jedwabne, Welny, Juty i Kretony.

Wielkie transporta z osobistych zakupów w kraju i za granicą, nadeszły do Głównego Składu Dywanów i takowe poleca w cenach najniższych.

Giełżyński Piotr

(71-52-1)

Warszawa, Marszałkowska 137.

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Wynajem



Wynajem

➔ Sprzedaż na raty. ➔

Binokle, Okulary, Lorynetki i Termometry

o 25 0/0 taniej U OPTYKA

JULIANA DREHERA Szpitalna 6.

Przyjmuje reperacye. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem



FRANCISZEK MINIEWSKI
KRAWIEC
 Długa Nr. 32
 vis-à-vis Eldorado

poleca NA OBECNY SEZON wybór
Gotowej Garderoby oraz **Materyałów.**

Ceny nader przystępne.
 Obstalunki wykonywa się w 24 godzin.
 (67-20-13)

! TANIO !

o 10%, niżej cen zwykłych

ZABAWKI
 GALANTERYJA
 MATERIAŁY PIŚMIENNE
 PERFUMERYJA
 WYROBY TABACZNE

F. Nowakowski

Szpitalna Nr. 6.

53-6-6

MAGAZYN BIELIZNY
L. BYSTRZANOWSKIEGO

Ś-to Krzyżka Nr. 8, 3-ci dom od Nowego-Świata

Poleca w wielkim wyborze bieliznę męską, damską, kaftany wełniane, skarpetki, krawaty i t. p. Wykończenie staranne, krój według najnowszych wzorów.

Ceny bardzo przystępne.

Zamówienie z prowincyi załatwia się za zaliczeniem pocztowem.

47-6-4

Nowo-otworzony
 Specjalny Magazyn
 oraz Pracownia Ubiorów i Bielizny dziecięcej
A. SIERZPUTOWSKIEJ,
 WARSZAWA, ulica Czysła Nr. 8.

Poleca J. W. i W.W. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci oraz bieliznę a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najświetlejszych modeli z możliwą akuratanością i po cenach umiarkowanych.

Próca tego przyjmuje roboty z materyałów powierzonych, które wykończyć będzie na czas umówiony.
 (48-52-14)

Warszawska
Olejarnia Parowa
 HOŻA 11.

Poleca: Oliwę, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

Fabryka i Magazyn Wyrobów Srebrnych
A. RIEDEL.

Belańska № 21/595, poleca się Szanownemu Duchowieństwu sumiennem i starannem wykończeniem przedmiotów kościelnych ze srebra próby 84, jako to: **Monstrancje, Relikwiarze, Puszki do komunikantów, Ampułki, Trybularze, Suklenki do obrazów św. srebrne i metalowe** i t. p. po cenach najumiarkowańszych. Przyjmuje do reperacyi i odnowienia, oraz na zamianę i kupno zużytych przedmiotów po cenie kursu.
 (83-6-6)

Magazyn Konfekcyj Damskiej
A. ŁOJEWSKIEJ
 Bracka Nr. 10.

poleca Okrycia syberyjowe, pluszowe, Szuby na wacie i futrach, Mufki, Boa, Czapeczki futrzane, fantazyjne, — oraz przyjmuje obstalunki na powyższe rzeczy. — Posiada na składzie wielki wybór towarów krajowych zagranicznych, od cen najniższych.
 (40-10-6)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
 WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

49-52-2

Pracownia Ubiorów Męzkich
M. Chmurczyński

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące a także reperacye, odprasowywania, poprawki nieakuratnie dopasowanej garderoby i przeróbki, które wykonywa jak najszybciej podług najświetlejszych żurnali i możliwie tanio.

Wiadomość o sprzedaży domku, stodoły i ogrodu w gub. Siedleckiej za rs. 500.
 Maszyna lekko i dobrze szyjąca jest do sprzedania.

Marszałkowska Nr. 94, róg Nowogrodzkiej.

44-52-42

ZAKŁAD
Optyczno-Mechaniczny i Elektro-Techniczny
Stanisława STRAUS
 W WARSZAWIE
 ul. Długa Nr. 37.

Wykonywa i przyjmuje do reperacyi i regulowania Instrumenta Geodezyjne, Matematyczne i Rysunkowe, Aparata Telegraficzne, Wagi chemiczne, Polarymetry, Manometry, Termometry dla cukrowni i gorzalni urządzenia **Telefony, Dzwonki i oświetlenie elektryczne.**
 (41-6-5)

Podziękowanie. Jestem zadowolony z dobrze dobranych do wzroku szkieł i bardzo dziękuję panu **Julianowi Dreher, Optykowi** w Warszawie na ulicy Szpitalnej Nr. 6 za zastosowanie fasonu binokli, które są gustowne, eleganckie i w noszeniu praktyczne, a kupione za cenę nadzwyczaj niską. Warszawa dnia 9 Grudnia 1889 roku **Radca Stanu Dr. Tiv ołowicz.**
 (42-3-2)

ZAKŁAD STOLARSKI
Ferdynanda Braun
 Leszno Nr. 20

obok kościoła Ewang.-Reform. — w Warszawie.
 Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres stolarstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.
 (43-10-5)



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA
FABRYKA RAM ZŁOCONYCH
 OLTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
 MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW
E. A. ZALESKIEGO
 dawniej **J. DRUCHLINSKIEGO**
JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM
 za dobre i stylowe wykończenie robót,
 na składzie wielki wybór gotowych Ram.
 poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księgom Proboszczom
 Ceny umiarkowane, robota dobra.
 Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboznej.

(84-52-20)

SPECYALNA FABRYKA
 girland ślubnych od 75 kop. do najwykwintniejszych.
 Leszno Nr. 30.
Kotuliński.

(5-3-2)

Czytelnie Nowości

JANA JELEŃSKIEGO.

Jedna **NOWY ŚWIAT** Nr. 4.

Druga **BIELAŃSKA** Nr. 9 (hotel Paryżki).

Obejmują przeszło już **18,000** tomów dzieł wyborowych **najświeższych**, beletrystycznych i naukowych, w językach: polskim, rosyjskim, francuzkim, niemieckim i angielskim.

Każda **nowość** ukazująca się w handlu księgarskim przybywa **równocześnie** do Czytelni w paru lub kilku egzemplarzach. Pisma peryodyczne udzielają się do czytania **bez osobnej dopłaty**.

Osoby zamieszkałe na prowincyl mogą abonować książki lecz tylko **przez okazyę**, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2 lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiedniej kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonentom **bezpłatnie**.



(64-24-19)

SKŁAD WIN J. LIJEWSKIEGO i S^{KA}

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsytorz generalny Warszawski Przysięgłym dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstałych i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych.—Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen.—Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce.—Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

Skład Pościeli, Bielizny Pościelowej
i Wyprawek Dziecinnych

J. CHEŁSTOWSKI

W WARSZAWIE
Nr. 4. Czysta Nr. 4.

56

6-2

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

wszelkich Wyrobów Druclanych (85-52-28)

E. CHRZANOWSKIEGO,
W WARSZAWIE,

Bieleńska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyń białej i czerwonej, specjalnie przemieszane, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te mimo konkurencyi, ja jeden zostałem saszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyń czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 80. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i koczawy. Liny do transmisyj. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwirow, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do uplania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów, oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

„Przyjaciel Zwierząt”.

Czasopismo miesięczne poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych,

wychodzące pod redakcyą

JULIANA HEPPEŃA.

publicznie prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; pomieszcza również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucyi jaką jest „Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami“, krzawi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu pomieszcza też ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, mieszkających po za Warszawą, znizna się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmują się po 5 kop. od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje kancelaryja Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, Leszno Nr. 2. — Można też prenumerować i w księgarniach. (85-12-7)

NA CZASIE.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyselam **franko, bezpłatnie**.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem **bezzasadność** takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
Warszawa,—Królewska 39.



Petzie (en tubes). Oleje, Wernikay, Siccatywy etc. Płótna malarzkie, Palety (en tubes), Farby olejne, Farby uwazane, Siatki, Farby olejne i metaliczne, Pudelka do farb, etc.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA
Farb Olejnych (en tubes)
i wszelkich przedmiotów używanych w malarstwie

EDWARD FISZER
Warszawa, — ulica Chmielna Nr. 23.

88-7-7

PROSZKARNIA PAROWA
Aptekarza
Juljusza KUŚMIERSKIEGO
Chłodna Nr. 12 w Warszawie.

Posiada na składzie wszelkie proszki lekarskie do użytku weterynaryjnego które Panom Gospodarzom rolnym poleca.

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska
W DRZEWIE

ANTONIEGO PANASIUKA
w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Wykonywa Figury i wszelkie ozdoby kościelne, rzeźby do mebli, modele do odlewu, rami i t. p. Posiada gotowe Krucyfiksy, Feretrony, Rzurekcyje i t. p. 63-18-10

**SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH
HELENY BONICZKOWSKIEJ**

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej

Poleca:

Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebień, Galanterye, Hafty, Halki, Igły, Jedwab, Krawaty, Kamusze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Szoilki do włosów, Staniki „Jersey“, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry.

TOWAR WYBOROWY

(10—20—19)

CENY PRZYSTĘPNE.

CENY PRZYSTĘPNE.

1870



1882

**TOWARZYSTWO AKCYJNE
ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH
KAROLA SCHEIBLERA
W ŁODZI.**

Zakłady Towarzystwa obejmują 3 przędzalnie bawełny, 3 tkalnie wyrobów bawełnianych, biel-
nik, drukarnie barchanów i wykończalnię — i wyrabiają:

przędzę wątkową od N-ru 4 — 60

„ półosnowną od Nru 16 — 40

„ osnowną od N-ru 6 — 40

„ dwojoną (double) od N-ru 8/4 do 60/30

oraz tkaniny bawełniane w stanie surowym, bielonym, farbowanym i drukowanym, a mianowicie perkal do druku, perkal bielony, karton, krośniak (kreas), różne tkaniny podszewkowe, nankin, bar-
chany proste, rypsove i drukowane, kort bawełniane (drukowane), a także dymkę, pikę i różne
tkaniny drobnowzorzyste.

Składy Głównie: w Łodzi, ulica Zawadzka Nr. 278
dom SS-rów K. Scheiblera,

w Warszawie, ulica Trębacka Nr. 4.

Agenci: Bracia Schlossberg w Moskwie i w Petersburgu. (79-6-6)

La Grande Chartreuse

słynny likier **żadnym innym** zastąpić się nie dający, znajduje się we wszyst-
kich handlach win i restauracjach.

Przedsiębiorstwo Kopalń Marmurów Kieleckich.

Fabryka wyrobów w m. Kielech, ulica Krakowska № 561.

Agentura w m. Warszawie, ulica Żórawia № 43.

Agentury Przedsiębiorstwa we wszystkich miastach gubernial-
nych i wielu innych Królestwa i Cesarstwa.

Dostarcza, z marmuru krajowego w rozlicznych kolorach, wszelkie
wyroby do kościołów i innych budowli, sprzęty domowe i nagrobki, oraz
marmur surowy w bryłach odpaszerowanych i płytach rżniętych, po ce-
nach umiarkowanych, cennikiem objętych. (81—12—2)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług
najświeższych żurnali (72-13-1)

NAGRODZONA MEDALAMI

FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA



14. Erywańska (Plac Zielony) 14.

wykonywa wszelkie zdjęcia w Zakładzie i po za obrębem tako-
wego, sposobem **momentalnym** (*instantané*), dającym dosko-
nałe rezultaty **bez względu na pogodę.**

(80-4-2)

81—10—6

POLSKI SKŁAD NICI

Tylko przy ulicy
Hr. Berga Nr. 11.

Przygotował na bieżący sezon zapas pończoch, skarpetek, kaftanów, kamizelek, kamaszy męzkich, damskich i dziecięcych, oraz halek, chustek i koszulek ciepłych.

Wszystko, obok najlepszego gatunku, odznacza się cenami najprzystępniejszymi.
Jersy od rs. 1.50.

29-6-3

Ulica Czysta Nr. 6.

SKŁAD TOWARÓW WYSORTOWANYCH z Zakładów Żyrardowskich

poleca Szan. Publiczności w wielkim wyborze, z opuszczeniem 10 do 50% od cen fabrycznych: Płótna w resztkach, Obrusy, Serwety stołowe, Serwety deserowe, Serwety białe i kolorowe do kawy, Ręczniki, Chustki do nosa, Chustki wełniane, Prześcieradła odpasowane na materace i pod kołdry, Kapy na łóżka w rozmaitych kolorach, Firanki białe i ciemne, Płótna na fartuchy, Barchany białe, Victorye, Satyne, Brylantynę, Madepolamy, Pół-płótna, Tyrolskie Płótna, Dymki, Podbródki dla dzieci w rozmaitych deseniach, Płótna na wysypki, Drelichy, Chodniki, Kaftaniki wełniane i bawełniane, Kalesony, Pończochy, Skarpetki

i t. d.
(31-3-2)

T. Teleśnicki.

Ulica Czysta Nr. 6.

Ulica Czysta Nr. 6,
Skład Towarów Wysortowanych.

Ulica Czysta Nr. 6,
Skład Towarów Wysortowanych.

Handle Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów ANTONIEGO WNOROWSKIEGO

b. kierowniką piwnic S. Dobrycza.

Prowadząc od lat kilku Handel Winem i Towarami Kolonialnymi, doprowadziłem składy i piwnice swoje do możliwej doskonałości, o czem donosząc Sz. Publiczności, zawiadaniom zarazem, iż w ciągu owego czasu zaopatrzyłem je w takie gatunki WIN, szczególnie węgierskich, jakie posiadać mogą tylko firmy pierwszorzędne. Że zaś, jak już nadmienilem, piwnice prowadzone są przezemnie osobiście, celem zaś moim jest: przy najmniejszym zysku, zjednywać sobie klientelę najlepszym towarem, przeto ceny tych win są możliwie najniższe.

Polecając je tedy wszystkim: tak znawcom i amatorom, jakoteż osobom szukającym w winie wzmocnienia sił nadwątłych, nadmieniam zarazem, że oprócz win, Handle moje są zaopatrzone w najświeższe Towary kolonialne, Bakalie, Cogniaki oryginalne Martella, Barnetta et Fils, i Pruniera, oraz w najlepsze marki Likierów i Wódek zagranicznych.

Na szczególną uwagę zasługują niżej wymienione gatunki win węgierskich:

Wytrawne.		Łagodne.	
№ 3	à rs. 1.00	№ 9	à rs. 1.00
№ 4	à „ 1.20	№ 10	à „ 1.50
№ 5	à „ 1.50	№ 11	à „ 2.00
№ 6	à „ 2.00	oznaczone literą D. wytrawne	à „ 1.35 i t. d.

Długa 27, Twarda 8, Nowolipie 17.

Wysyłka na prowincję skuteczniejsza się za zaliczeniem, bez doliczenia opakowania.

(23-4-3)

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

Nagrodzone na Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, analizowane, uznane i koncesyonowane przez Radę Lekarską

Ekstrakt i Karmelki Miodowo-Ziołowo-Słodowe

FABRYKI „LELIWA“

w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

30-10-3

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE OCZYSZCZANIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU

zwraca uwagę Szanownej Publiczności na wyroby **Rektyfikacyi Warszawskiej**, mianowicie na **Spirytusy, Cognaki, Araki i Słodkie Wódki** w tejże fabryce wyrabiane, które dobrocią swą i smakiem przewyższają wszystkie odnośne gatunki dotychczas w handlu rozpowszechnione.

Oprócz składu hurtowego przy fabryce, Towarzystwo urządziło sklepy własne przy ulicach: **Elektoralnej Nr. 6, Freta Nr. 31, Miodowej Nr. 3, Nalewki Nr. 30, Nowy-Swiat Nr. 37** w których wyroby **Rektyfikacyi Warszawskiej** są sprzedawane podług cenników tamże znajdujących się. Oprócz tego wszystkie pierwszorzędne sklepy kolonialne, handle win, restauracye, i sklepy wódek w wyroby **Rektyfikacyi Warszawskiej** się zaopatrzyły.

22-8-7

FABRYKA I MAGAZYN WYROBÓW JUBILERSKICH W. MOCZYDŁOWSKIEGO

ulica Nowo-Senatorska Nr. 3 obok Hotelu Rzymskiego

poleca:

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacye po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

Od Nowego Roku Fabryka i Magazyn przeniesione zostaną na ul. Nowy-Swiat Nr. 49. (33-12-12)

4 Medale Srebrne 4

2 Wielkie Srebrne Medale z Wystaw krajowych 2

Specjalna Fabryka Wyrobów Ornamentacyjnych Żelaznych Kutyh F. Szewczykowski

w Warszawie, ulica Wolska Nr. 46,

Poleca: Kraty, Bramy, Balkony, Drzwi żelazne i ogniowate, Schody, Balustrady, Podjazdy, Konstrukcyje dachowe, Altany, Werendy, Markizy sklepowe, Urządzenia stajenne, Złoty, Kosze, Przegrody, Filary, Wieszadła, Kubły, Wentylatory, Ogródnienia do ogrodów, Drzwi, Krzyże, Ławki, Kroksztyny, Schodki, Zyrandole, Latarnie, Świeczniki, Kandelabry, Lichтары, Lamy, Wyroby galanteryjne, Okucia do drzwi i okien, — oraz przyjmuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, podług własnych lub przedstawionych rysunków (36-6-3)

Specjalność Koniaki kuracyjne.

A. KUŁAKOWSKI

Hurtowy i detaliczny skład
WIN, LIKIERÓW, KONIAKÓW
kuracyjnych i Porteru.

poleca znane ze swej dobroci, czyste, naturalne wina: Węgierskie, Francuzkie, Renskie, Hiszpańskie, po cenach hurtowych.

Po zwinieniu sklepu frontowego, sprzedaż hurtowa i detaliczna odbywa się w kantorze mieszczącym się w podwórzu w tymże samym domu, ul. Marszałkowska Nr. 131. (27-10-3)

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Marszałkowska Nr. 131.

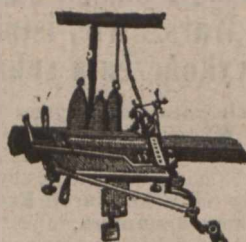
Telefonu Nr. 252.

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny W. TUSZEWSKIEGO

4 Tłomacka 4

przyjmuje wszelkie roboty w zakres jego zawodu wchodzące.

20-5-4



MASZyny

Singera rs. 35, Wilsona 15, oraz maszyny do pończoch najlepsze tanio sprzedaje i reperuje takowe mechanik

Kosiński,

Świętokrzyszka № 11.

(21-6-5)

Nowo-otworzona RESTAURACYA KRAKOWSKA

Róg Saskiego Placu 3 i Królewskiej 6

poleca: **Śniadania, Obiady i Kolacye**, z najświeższej prowizyi i na świeżem maśle, przez pierwszorzędnych kuchmistrzów przyrządzane — po cenach umiarkowanych.

Wszelkie napoje firm pierwszorzędnych. (15-6-4)



Rowery od rs. 125 do 250.
Bicykle od rs. 100 do 220.
Używane welocepedy od rs. 50.

F. DRECHSLER

WARSZAWA
Leszno 14.

11-10-4

Odlewnia Bronzów i Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska LUDWIKA PYROWICZA

W WARSZAWIE
Wilcza Nr. 57.

Przyjmuje obstalunki na **Figury, Blasty, Plasko-rzeźby** oraz roboty gisierskie i bronzownicze, odlewy metalowe i sztuczkowe z mosiądzu, brązu, cynku, srebra i innych metali po niskich cenach. (16-6-4)

Hurtowy Skład Herbaty Kiachtyńskiej W. Gorochowa

w Warszawie, Marszałkowska 117.

poleca: świeżo otrzymaną, **wyborową Herbatę**, po rs 1 kop. 66 i rs. 2 kop. 16 za funt. — Kupujący jednorazowo 10 funtów, otrzyma 1 funt jako rabat. — Handlującym większy rabat. (12-6-4)

Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich
J. DZIEGIELEWSKIEGO
Nowy-Swiat 52 Poleca Meble gotowe i przyjmuje obstalunki. w Warszawie.

26-12-8

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO A. Chmurkowskiej



w Warszawie

ul. Nowo-Senatorska Nr. 6, wprost Filarów Teatralnych.

4-10-3

NAJTANIEJ!!! ZŁOTO, SREBRO i BRYLANTY
W NAJNOWSZYCH FASONACH POLECA **M. KOZŁOWSKI** Jubiler
na wprost kolumny Zygmunta Krakowskie-Przedmieście Nr. 89. W Niedziele Magazyn otwarty od 1 do 6.
(7-10-10)

Centralny Skład
WIN ZAKAUKAZSKICH

Białańska 1

poleca: dobre i czyste wina po cenach niskich od 30 kop. za butelkę. Przy większych obstalunkach 10, 15 i 20 procent rabatu. (8-5-2)

J. KRAJEWSKIEGO

(9-52-8)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe . . . od Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ „ 13.—
Spodnie . . . „ „ 3.50
Palta jesienne . . . „ „ 12.—
Szlafroki . . . „ „ 10.—
Garnitury frakowe „ „ 23.—
„ surdutowe „ „ 25.—
„ zakietowe „ „ 20.—
Burki sławuckie . . . „ 18.—



Rs. 10.



Gruntowna nauka krojów sukien damskich. Panie przyjmują się z mieszkaniem.
Najpierwsza i największa w Warszawie, istniejąca od r. 1865-go Specjalna Szkoła krojów i kompletnego wykończenia sukien i okryć damskich A. Gałęckiej,

1-sza dawniej Krakowskie-Przedmieście, zatwierdzona przez Wyższą Władzę 1886-go roku, obecnie Podwale Nr. 10 od Zygmunta. Szkoła 3-cia mieszcząca się dawniej przy ulicy Wilczej, od Nowego Roku na nowo otworzoną została na ulicy Marszałkowskiej № 73. 2-ga w Wilnie Gubernatorska dom Powstańskich, w których wykładane są nauki podług krojów paryżskich, **METODA A. GAŁECKIEJ** bez wszelkich gmatwanin, linijek krojowych, numerowanych, 38 mierników i t. p., zbyt drobiazgowych obliczeń, nader utrudniających naukę i dla wielu osób zupełnie niedostępną, lecz wprost z centymetru, za co też, w konkursie kroju na Wystawie Pracy Kobiet r. b. jedynie tylko Aniela Gałęcka z córką Pelagią, zostały zaszczycone wyższem uznaniem, to jest medalami, za doskonały krój Metodą własną na sposób francuzki nadzwyczaj ułatwioną i zrozumiałą, a także za dobre i gustowne wykonanie Sukien i Okryć z materiałów przez uczennice w ich Szkołach.

Udzielają nauki kobiecie specjalistki, teoretycznie i praktycznie, gdyż w tych przedmiotach, tylko kobieta kobietę nauczy i dokładnie zrozumie, pod Zarządem A. Gałęckiej lub jej córki, posiadającej dyplom cechowy. — Nauka prowadzona tylko w tym kierunku, daje zapewnienie samostannego bytu, dlatego też uczennice ze Szkół A. Gałęckiej, poszukiwane są na **Direktryse** do pracowni i magazynów, na **nauczycielki kroju**. Świadectwa wydają się formalne. Na nauki można zapisywać się każdodziennie. Programy wysyłają się franco. Metodę A. Gałęckiej w języku ruskim i polskim można dostać we wszystkich księgarniach.

(77-3-1)

Autorka Metody i właścicielka Szkół **A. GAŁECKA.**

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

(73-13-1)

TAPICERNIA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

WIADOMOŚĆ
Dla Szanownego Duchowieństwa

„Księgarnia Krajowa“ ma zaszczyt podać do wiadomości Szanownego Duchowieństwa, iż przygotowała znaczny wybór książeczek do nabożeństwa, obrazów, obrazków, medalików, krzyżyków i wiele innych przedmiotów stosownych na podarki kołędowe dla dzieci.

Ceny niskie. Wybór wielki.

Adres: Księgarnia Krajowa w Warszawie,
Krakowskie-Przedmieście № 43. (75-3-1)

Praktykując przez lat dziesięć w Warszawie i zagranicą,

OTWORZYŁEM

FABRYKĘ ROBÓT KOŚCIELNYCH

w Warszawie

ulica Białańska № 3, hotel Lipski.

Polecam się WW. Proboszczom z budową nowych Ołtarzy we wszystkich stylach, odnawianiem starych Ołtarzy, jako i Obrazów zniszczonych, za ceny jak najniższe.

Peretrony gotowe, Chrzcicielnica i Cyborjum w stylu korynckim jest do nabycia.

(74-3-1)

Z uszanowaniem **Ryszard Sietnicki.**

MAGAZYNY

Obuwia Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego

P. SIKORSKIEGO

ulica Trębacka 9 i
ulica Elektoralna 34,

(2-15-2)

posiadają na składzie gotowe obuwia, po cenach najniższych. Przyjmują wszelkie obstalunki za nadesłaniem miary. Zlecenia z prowincyi załatwiają się spieszenie za zaliczeniem pocztowem.

W WITEBSKU

w środku miasta, przy rogu ulicy Zamkowej i wybrzeżu rzeki Dzwiny, tuż przy żelaznym moście, wprost nowo-otwartego gmachu klubu i w pobliżu gimnazjum męzkiego, są do wynajęcia magazyny: 1-szy środkowy z dwoma oknami i szklanymi drzwiami, za rs. 220 rocznie z opalem; 2-gi duży narożny, nadający się najlepiej na cukiernię, lub restaurację, o pięciu oknach i drzwiach szklanych. Przy tym drugim magazynie dwa pokoje mieszkalne i kuchnia, w której może być odgradzony pokój dla sklepowych, oraz w dziedzińcu sklep i skład. Opłata roczna 420 rs. bez opalu.

Wiadomość bliższa u **W-go S. Winnickiego, Adwokata Przystałego — Szpitalna 3.** (78-2-1)

Treść numeru: Kto zarobił przez J. J. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. e.) — Hrabina Ciotka, przez Wincentego hr. Łosia (d. e.) — Chłopiec i dziewczyna (wiersz) przez Autorkę „Opowiadań“ — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Z listów do „Roli“ — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Ven Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. e.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Довголено Цензурою. — Варшаво 28 Декабря 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)